Nr. 101. Lwów — Piątek dnia 1 Maja. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na Prowincyi . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach [illegible] po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech 1 „ 80 „
w innych państwach 2 „ — „

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Przytem należy nadesłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
[illegible]

Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje [illegible] ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Filipa i Jakóba — Joanna Wel.
Jutro: św. Zygmunta — Fteodora

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 4 m. 49
Zachód „ 7 „ 6

Długość dnia g. 14 m. 17
Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 30 kwietnia.

Jutro rozpoczynają się jubileuszowe uroczystości na Węgrzech, a niemal nieprzerwany ich szereg wypełni całe lato. Tysiąclecie swego istnienia w Europie uczczą Węgrzy wspaniale w sposób podwójny: najpierw wystawą, która ma przeważnie cechę historyczną, bo wielkiej wartości zabytki dziejowe stanowią jej główną ozdobę, świadcząc o roli, którą odegrali synowie Arpada; następnie zaś fundacyami, które się w znacznej mierze przyczynią do przyszłego rozwoju i blasku państwa Św. Szczepana. Obie kategorye uroczystości będą się wzajemnie przeplatały i na długo pozostaną w pamięci narodu, jako świetne zjawiska, których blask podniesie udział w nich Cesarza, całego domu panującego, całego dworu, całej dyplomacyi, z wyjątkiem przedstawicieli Serbii, która swym dziecinnym rozdrażnieniem na to, że między państwowymi sztandarami Węgier znajdzie się także podobna do serbskiej chorągiew Wojewodziny serbskiej, więcej siebie ośmieszyła, niż dokuczyła Madyarom. Łatwo odgadnąć, że politycy belgradzcy z zawiścią spoglądali na Bułgaryą, obsypywaną rosyjskiemi łaskami, i w końcu postanowili okazać Petersburgowi, że i oni zasługują na względy, bo oto, sąsiadowi, który nieraz im świadczył dobrze, zrobili impertynencyą. W Rosyi panują wielkie uprzedzenia do Węgier, które są tam niesłusznie uważane za kraj dziedzicznie wrogi, jednakże nie sądzimy, żeby obrany przez Serbią sposób pokazania, że i ona także chce się żywić z tej samej misy, co i Bułgarya, był w Petersburgu przyjęty z życzliwem wzruszeniem. W każdym razie postępek Serbii ani teraz nie ujmie blasku węgierskim uroczystościom, ani w przyszłości nie oddziała na zachowanie się habsburskiej monarchii względem małego i niewytrawnego sąsiada.

Nie będziemy wyliczali uroczystości, połączonych z otwarciem jubileuszowej wystawy. Obejmują one solenne nabożeństwa w całym kraju, galowe posiedzenia rad miejskich, pochody przez stolicę na wystawę, akty hołdów, składanych monarsze przez nadżupanów komitatowych i przez deputowanych, procesyę z insygniami królewskiemi i t. d. Potrwa to wszystko do 8-go czerwca. Natomiast wspomniemy o fundacyach, które upamiętnią tysiąclecie założenia państwa węgierskiego. Na zamku w Budzie założony będzie 20 sierpnia kamień węgielny pod pomnik św. Szczepana, rozpocznie się budowa nowego pałacu królewskiego, w Preszburgu odsłonięty będzie posąg cesarzowej Maryi Teresy, a w Peszcie na końcu ulicy Andrassy'ego stanie symboliczny pomnik narodowy: kolumna 70-metrowej wysokości z Archaniołem Gabryelem na szczycie, a z posągami Arpada i jego sześciu wodzów u podnóża. W siedmiu punktach kraju, mianowicie w Munkaczu, pod Neutrą, w Dewanach, w Panonhalmie, Semlinie, Pastaszerce i pod Czankiem staną na wyniosłych górach pomniki, przypominające zajęcie Panonii przez Madyarów. Ze skarbu państwowego asygnowano na to 350.000 złr. Za milion 200 tysięcy złr. zbudowany będzie w Peszcie gmach sztuk pięknych, a na zapełnienie jego sejm przeznaczył 2 miliony, podzielone na dziesięć rat rocznych. Powstanie 406 szkół ludowych w gminach ubogich, które same nie mogą łożyć na oświatę, więc będą to szkoły ufundowane przez państwo, jako jubileuszowa pamiątka. Otwarty będzie nowy, również jubileuszowy, most na Dunaju w Peszcie i dana mu będzie nazwa mostu Cesarza Franciszka Józefa. Wreszcie 27 września nastąpi uroczyste otwarcie Bramy Żelaznej na Dunaju i od tej daty zacznie się wielkie dla handlu znaczenie tej ogromnej wodnej drogi. Koszta jubileuszowych fundacyj na oświatę i sztuki razem wyniosą 4,850.000 złr. — i to będzie wydatek ze skarbu państwowego, a prawie tyleż będą kosztowały fundacye licznych gmin miejskich i wiejskich.

Sama wystawa zapowiada się świetnie. Na 520.000 metrów kwadratowych, wśród sztucznych jezior i rzek, wśród drzew i trawników, stanęło przeszło 200 okazałych budynków, między którymi są prawdziwe pałace i zamki w stylu gotyckim, romańskim, greckim i renesansowym. Osobno rozłożyła się „wieś etnograficzna“, złożona z kilkudziesięciu chat typowych, ratuszów, kościołów i szkół; da ona widzowi obraz życia wszystkich plemion, zamieszkujących państwo węgierskie, więc Madyarów, Słowaków, Serbów, Rusinów, Bułgarów, Rumunów, Seklerów i Cyganów. Wspaniały podobno będzie dział militarny, bo w nim znajdą się okazy ostatnich udoskonaleń w fabrykacyi broni, w budowie okrętów, w urządzeniach ambulansowych, szpitalnych i kwatermistrzowskich.

Podczas lata odbędzie się kilkanaście międzynarodowych kongresów, między nimi lekarski, techniczny, zwolenników wieczystego pokoju i literacki.

Pięknie, nawet olśniewająco zapowiada się ten jubileusz tysiąclecia istnienia Węgrów w Europie. Szkoda tylko, że z tą datą zbiega się inna, smutna w ogóle, a złowróżbna dla Węgier. Oto, ustawami bezwyznaniowemi podminowano tam tradycyjne fundamenta życia narodowego, w łono społeczeństwa rzucono żagiew waśni najstraszniejszej, bo religijnej. Lecz Węgry mają wielki zmysł polityczny, więc się spodziewamy, bo i serdecznie im życzymy, aby zręcznym w porę odwrotem zażegnali wstrząśnienia, bez których nie może się obejść żadna religijna walka. Z tą nadzieją, zasyłamy życzenie narodowi węgierskiemu, z którym nas łączą wiekowe wspomnienia miłe, serdeczne i zaszczytne, aby jego jubileusz wypadł wspaniale i był początkiem jeszcze większego rozkwitu jego powodzenia i naszej z nim przyjaźni!

Pojawiło się we Włoszech żądanie, aby parlament, który we wtorek się zebrał, postawił były gabinet Crispiego w stan oskarżenia za to, że wrzekomo zataił niektóre dokumenta, odnoszące się do wojny z Abisynią. Crispi domagał się kredytów i uchwał, przedstawiając deputowanym tylko niektóre akty, a zamilczając o innych, które w zupełnie innem świetle przedstawiłyby parlamentowi stan rzeczy w Erytrei. Kiedy zaś ustępował od steru, wycofał owe akty z archiwum, w skutek czego w Zielonej Księdze, ułożonej teraz przez Rudiniego dla parlamentu, a obejmującej dokumenty od początku wojny do ostatniej chwili, znajduje się przerwa. Żądanie, aby Crispiego oddano za to pod sąd, wychodzi naturalnie z obozu radykalnego. On tylko jeden rozwinął w tym kierunku agitacyę, dbając więcej o skandal, niż o pożytek dla sprawy erytrejskiej, czy też w ogóle o rzetelniejsze postępowanie ministrów. Jest podobno faktem, że niektórych dokumentów brakuje: bruliony ich są w archiwum zarządu Erytrei, lecz nie znaleziono ich w ministeryum rzymskiem. Były wysłane, zaginąć w drodze nie mogły, zatem — mówią radykaliści — sprzątnął je Crispi, bo kompromitowały jego postępowanie. Być jednak może, że zaprzepadły. W biurach włoskich nigdy nie było wielkiego porządku; ze sprawy zwanej „panamінem“ wiemy, że akty rządowe i bankowe znajdowały się w wielkim nieładzie. W każdym razie trzeba większych podstaw do twierdzenia, że ktoś przywłaszczył rzecz cudzą. Crispi stał się teraz najbardziej niepopularnym człowiekiem we Włoszech, więc agitacya za postawieniem go przed sądem ma pewne powodzenie i zupełnie jej pominąć nie można. Jest jednak rzeczą niebezpieczną wprowadzać w zwyczaj, że każdy obalony minister może pójść pod sąd za swe urzędowanie, akceptowane przez monarchę, który w ten sposób bywałby pośrednio atakowany w interesie anarchizmu. Dobre to dla takiej Bułgaryi lub Serbii, gdzie życie państwowe nie jest jeszcze ustalone, ale nie dla państw ze starą cywilizacyą. Za rzeczywiste i wyraźne nadużycia może być naturalne sądzony każdy minister, lecz lada podejrzenie, lada błąd nie powinien uprawniać politycznych przeciwników ministra do wzywania go przed trybunały i to jeszcze — za kradzież! Więc rozważni deputowani zamierzają przeprzeć w parlamencie rezolucyą, aby rząd obmyślił środki przeciw przepadaniu aktów państwowych, — i w ten sposób byłaby załatwiona ta sprawa. Lecz radykaliści robią ogromną wrzawę, dowodząc, że Cyganie chcą osłonić Cygana. Tak, ledwo zebrał się parlament, już wiadomo, że będą w nim skandale.

Korespondencye.

Wiedeń 28 kwietnia.

(?) Wczorajsza audyencya dra Luegera u Cesarza i wynikające z niej ostateczne rozwiązanie kwestyi burmistrzowskiej zajmuje żywo wszystkich umysły. Przeważa wrażenie dodatnie, że z tem załatwieniem sprawy wraca nietylko możliwość normalnej administracyi stołecznej, ale — co dla ogółu ważniejsze — znika z widowni kwestya, która tak niepotrzebnie i szkodliwie jątrzyła umysły, utrzymując lud w ciągłej gorączce i chorobliwej egzaltacyi, podniecanej sztucznie przy powtarzających się zbyt często wyborach, a przenoszącej się już — jak wszelki zakaźny objaw — z pola rasowych i wyznaniowych waśni w dziedzinę narodowych i klasowych zawiści. Ze rząd, którego zadaniem jest czuwanie nad hygieną społeczną, dłużej podobnego fermentu cierpieć nie mógł, było rzeczą jasną; że jednak — jak to już opiewała listopadowa deklaracya rządu — niezatwierdzenie dra Luegera nie było skierowane przeciw żadnemu stronnictwu, a wypływało z przekonania o niestosowności osobistej kandydata, więc w sprawie osobistej osobistego użyto wpływu i uporowi osoby przeciwstawiono ojcowskie napomnienie pierwszej w państwie powagi. Tak też pojęła ten krok rozsądniejsza część prasy tutejszej, stwierdzającej dziś zgodnie, iż we wmięszaniu się Cesarza w tę sprawę, w rozwikłaniu zawikłanego osobistym uporem położenia dał Monarcha ponowny dowód wielkiej swej łaskawości i pieczołowitości o dobro stolicy, która mu od lat blisko pięćdziesięciu swój rozwój i rozkwit zawdzięcza. A jeżeli niektóre pisma liberalne — oczywiście z *Nową Pressą* na czele — zarzucają rządowi, że nietylko swą własną, ale i osoby cesarskiej powagę w sprawę tę wmięszał... to rezultat pouczyćby je powinien, że wypadki dnia wczorajszego stwierdziły tylko ponownie, jak wielką, świetną, nieograniczoną i zawsze skuteczną w Austryi jest powaga ukochanego Monarchy.

Skrajniejsze żywioły kapryśnej jak nerwowa kobieta lewicy groziły, jakeśmy to w ostatnim liście przewidywali, wyciągnięciem konsekwencyi z tego obrotu kwestyi burmistrzowskiej i zmianą frontu przeciw reformie wyborczej. Przeważyło rozsądniejsze zapatrywanie, któremu klub dał wyraz w komunikacie opiewającym, że „klub nie wyciągnie z tego konsekwencyi w stanowisku swem wobec reformy wyborczej zajętem, bo już dawno był postanowił tę reformę niemającym dotąd własnej reprezentacyi ludowym kołom udzielić.“ Postanowienie to słuszne, ale niemniej uderza zamieszczone w niem słowo o konsekwencyi. Pojęcie bowiem konsekwencyi zdaje się wymagać pewnego logicznego związku, a tego pomiędzy państwową w najszerszem tego słowa znaczeniu sprawą reformy wyborczej a lokalną wiedeńską kwestyą burmistrza i najbystrzejsze oko chyba dojrzeć nie zdoła.

Z rezygnacyą dra Luegera odpada z natury rzeczy kwestya potwierdzenia, a wybór nowego prezydyum miasta mógłby bezzwłocznie nastąpić. Charakterystycznem jest jednak, że organ luegerowski *Deutsches Volksblatt* postawił od razu wczoraj kandydaturę dra Schlesingera na burmistrza, Luegera i Strobacha na wiceburmistrzów miasta. Przyjęcie tych kandydatur równałoby się zupełnemu pominięciu mniejszości antysemickiej niemiecko-narodowego odcienia, byłoby zapowiedzią ostrzejszych scysyi pomiędzy temi dwiema frakcyami antysemickiego obozu i mogłoby wskutek tego ostateczny wynik nieco opóźnić.

Bardzo godnie i poważnie odezwał się wczoraj wieczorem na zgromadzeniu postępowego stowarzyszenia w 11 okręgu miejskim b. burmistrz wiedeński dr. Grübl, witając „z głęboką wdzięcznością interwencyą Korony sprowadzony zwrot“, który nareszcie doprowadzi do restytucyi autonomii miejskiej. Były burmistrz a członek Rady gminnej wzywał do zgodnej pracy nad licznemi zadaniami, które na załatwienie w Radzie czekają i do których się wszyscy z pominięciem wszelkich względów osobistych zabrać powinni. Gdyby to wezwanie oddźwięk znalazło, gdyby się mianowicie większość antysemicka przekonała o prawdzie dalszych słów dra Grübla, że „namiętnością tylko opozycya walczyć może, ale że namiętności pozbyć się musi, skoro się staje większością i wielką administracyę w rękę bierze, bo stronnictwo radykalne albo musi przestać być radykalnem, albo upadnie“, natenczas możnaby się lepszej, spokojniejszej i płodniejszej ery na ratuszu wiedeńskim spodziewać.

Mowa Wojciecha Dzieduszyckiego

wypowiedziana podczas obrad nad reformą ustawy wyborczej.

Stoimy pośród debaty, do której przywiązują może większe obawy i większe nadzieje, niżeliby się należało; jest to jednak niezawodnie jedna z najdonioślejszych jakie mogą zająć ciało prawodawcze, a najważniejsza, jaką się ta Izba w ciągu tej kadencyi zajmowała.

Opuszczając wczoraj Izbę miałem wrażenie, jakoby ci właśnie mówcy, którzy bronili powszechnego prawa głosowania, uczynili wszystko, co było w ich mocy, aby odstraszyć większość tej Izby, ludzi myślących spokojnie, ludzi którym chodzi o dobro tego państwa, ludzi, którzy na politykę się zapatrują nie jako na igraszkę, jeno jako na trudną pracę, wymagającą najwyższego wykształcenia, nietylko od głosowania powszechnego, ale nawet od proponowanego rozszerzenia prawa wyborczego.

Miałem, powiadam, to wraż nie wczoraj, dziś stało się inaczej, dziś słyszeliśmy silne argumenta w obronie głosowania powszechnego, dziś mogę zabrać głos ze spokojem i z pewną przyjemnością. Dziś przemawiam w innem zgoła usposobieniu, niżlibym to był wczoraj uczynił; wolno mi dziś mówić spokojnie i zaniechać tej ostrości, do której byłbym był obowiązany, gdybym był bezpośrednio odpowiadał na wczorajsze prowokacye. A to szczęście, bo do podobnych kwestyi trzeba przystępować z całym spokojem statysty i wydobyciem całego wykształcenia, które się posiada. Brzękotem haseł nie wolno się w takich sprawach posługiwać. Hasło to rzecz potężna; ono podobne do głosu lawiny strąconej z wysokiej skały, która z razu sypki śnieg gromadzi, potem zwolna mocy nabiera, ciężarem swoim wieczyste drzewa wraz z korzeniami wyrywa, ziemię orze, opoki porywa, a spadłszy w doliny, nieobliczone szkody wyrządza. Równie potężnem, ale i równie bezmyślnem bywa hasło; z razu gromadzi lotny proch ludzki; wnet huczy z taką mocą, iż nie słychać już rozważnego głosu sprzeciwiającego się hasłu, staje się tak groźnem, że nawet najdzielniejsi mężowie gotowi o swoim zapomnieć obowiązku i choć zasiadają w parlamencie, gotowi nie przeciwstawić hasłu dowodzeń rozumnych. Ale biada tym, którzy się dadzą przez hasła porwać! Hasło wydaje się w danej chwili nieomylnem, myślą ludzie, że odkryto lekarstwo na wszystkie cierpienia świata. Demagog sam jeden się cieszy; demagog to ten, który pustemi frazesami okłamuje rzesze, nie posiadające dostatecznego wykształcenia, aby puste a śmiało wypowiedziane frazesy dokładnie rozważyć, a zatem demagog siedzi na haśle, jakby na stolicy; on posiada tę sztukę, iż się z lawiny nie zwali, a nie dba o to, że hasło zburzy potem domy i wsie, a spustoszy kraje, on chce tylko dosiadłszy hasła wyjechać tryumfalnie na pośmiewisko dziejów. (Bardzo dobrze!).

Stoimy obecnie przed hasłem, że powszechne równe prawo głosowania jest przyrodzonem, świętem prawem człowieka. Nie chcę twierdzić, panowie, aby wszyscy, którzy w tej Izbie prawa powszechnego głosowania bronili, tylko hasłem, tylko prowokacyą się posługiwali. Nie, tak nie było. Zaczynając, skoro do głosu przyszedłem, zaznaczyłem, że dzisiaj broniono tego stanowiska poważnie, a mogę dodać, że i wczoraj nie brakło poważnych obrońców głosowania powszechnego. Moim zatem obowiązkiem jest oświadczyć przedewszystkiem, dlaczego będę głosował za przedłożeniem rządowem, a nie za wnioskiem mniejszości.

Sam historyczny rozwój tej sprawy, — wszakżeż ta sprawa ma już swoją historyę, — zniewala mnie już do tego, abym głosował za rozszerzeniem prawa wyborczego, jeżli stronnictwa w tej Izbie mają pozostać konsekwentnemi. Kiedy ta Izba ministerstwo Taaffego obaliła, zobowiązały się wszystkie wielkie stronnictwa głosować za rozszerzeniem prawa wyborczego, a skoro niepodobna obecnie w tej Izbie inaczej osiągnąć rozszerzenia prawa wyborczego, jak przez przyjęcie wniosków uchwalonych w komisyi większością, polityczna konsekwencya domaga się *stante concluso*, aby większość parlamentu za tym wnioskiem głosowała, nie przecząc temu zresztą, że to nie jest wniosek doskonały, że nam nie przynosi idealnej ordynacyi wyborczej.

Nie będę temu przeczył, że to, co z przeszłości w nowej ordynacyi wyborczej pozostanie, mieści w sobie wiele rzeczy, które po dokładnym namyśle nie dadzą się bronić. Wiele szczegółów jest takich, któreby należało zmienić, ale panowie, nie ruszajcie tego teraz, bo nie można przewidzieć, co się w tej Izbie, co się w państwie stanie, gdy się w szczegóły wdamy.

Ale jeszcze i inny powód nakłania nas do tego, abyśmy za przedłożeniem głosowali. Porównywano nieraz ostatnimi czasy państwo do ludzkiego organizmu. Powiedziano, że państwo jest wielką, żywą, rozumną istotą, wielkim człowiekiem. Stało się to dokumentem najnowszej filozofii. Rozumie się, że nie chcę się tu wdać w rozbiór pytania, czy ten dokument godzi się uważać za coś więcej, jak za porównanie; porównaniem jest co najmniej.

Gdybyśmy się mieli tego dokumentu trzymać i gdybyśmy mieli mniemać, że każda komórka ciała da się zestawić z obywatelem, doszlibyśmy do jak najbardziej arystokratycznych wniosków.

Nie każda komórka panuje w owem państwie, które zwie się ciałem ludzkiem — a mówię teraz, panowie, całkiem po nowożytnemu, ze stanowiska nowożytniejszych teoryi — nie każda komórka panuje! Paznogć nie ma zgoła nic do czynienia z rządami nad ową rzeczypospolitą, jaką ma być ciało ludzkie i tylko nie wielka całości cząstka, którą uważają za siedzibę rozumu, rządzi ciałem. Z tego możnaby wydobyć jak najbardziej arystokratyczne wykrojenia o rządzie społeczeństw, możnaby twierdzić, że tylko najbardziej wykształceni są powołani do sprawowania rządów.

Ale w samemże porównaniu znajduje się korektura: nic nie mógłby mózg zdziałać, bez dopływu krwi z innych organów, krew muszą mu nieustannie przesyłać członki, muszą go krwią ożywiać, rozwijać, muszą w nim myśl krwią swoją rodzić, a mózg bez krwi, chcący rządzić ciałem w swoim majestacie z fosforu i aluminium, okazałby się ze wszystkiem nieudałym. Więc potrzebujemy krwi przesyłanej nam przez lud, a wybory krwi tej dostarczają, skoro nadejdzie chwila, w której nowe warstwy ludowe przyjdą do świadomości swoich pragnień politycznych; nie wolno tych warstw politycznych ludu nie powołać do ciał prawodawczych, nie wolno im prawa wyborczego odmawiać.

Dla tego będziemy głosować za nowym przypływem krwi do mózgu państwa, dla tego będziemy za przedłożeniem głosować. Ale dla czegoż nie będziemy głosowali za powszechnem, za równem, za bezpośredniem prawem wyborczem? Dla czegoż nie damy się mocą haseł porwać?

Teraz panowie przejdę od najnowszej filozofii, do bardzo dawnej, do filozofii, która się opierała już pod względem politycznym na bardzo długiem doświadczeniu i którą wygłosił, jeszcze za dni starożytnych Hellenów, może najbardziej podziwu godny umysł filozoficzny, jaki kiedykolwiek istniał, do filozofii, która zachowała jednak dotąd całą swoją polityczną wartość i której prognoza dla rozmaitych form rządu sprawdza się wszędzie po dziś dzień. A mam na myśli politykę Arystotelesa i jego etykę.

Panowie! Nie chcę się w cudze ubierać pióra, kiedy mówię, powiadam z jakiego czerpię źródła. Mowa wciąż o sprawiedliwości i o prawie. Ale czemże jest prawo? Czem sprawiedliwość? Wielki mąż stanu tego stulecia, jeden z władzców piorunu, prawdziwy Jowisz, który spuszczał na Europę krew, nieszczęście i straszliwe burze wojenne, wypowiedział takie oto słowo: w polityce nie ma prawa! Siła idzie przed prawem.

Na tem nie stanę stanowisku. Wszelkie poważanie dla Bismarka, ale mam także na tyle poważania dla tej Izby, iż mniemam, że ogromna jej większość, że zapewne wszyscy tej Izby członkowie uważają tę definicyę prawa za definicyę największego bezprawia. A zatem nie zabawimy przy niej.

Ale co znaczy prawo? co znaczy sprawiedliwość? Mówca z miasta Wiednia, mówca, który bronił zresztą wczoraj powszechnego prawa głosowania silnymi organicznymi dowodami i argumentami, wspomniał tu także o miłości chrześcijańskiej. Ależ gdyby się w tej Izbie trochę mniej teologią zajmowano, zarobiłyby może na tem nie mało i rozum i polityka. (Bardzo dobrze! Wesołość.) Wyciągają najświętsze rzeczy, nie zrozumiawszy ich istoty, nie pomyślawszy nawet poważnie o tem, czem jest ów ideał ludzkości, Bóg-człowiek — o tem, czem jest miłość chrześcijańska? Z tych rzeczy kują broń dla ulicy. Ależ panowie, miłość chrześcijańska ma tylko jak najbardziej pośredni związek z kwestyą polityczną, która nas zajmuje. W obec prawa miłości są wszyscy ludzie równi, o to nie ma się co spierać, ale nie o samą miłość teraz chodzi, tylko o sposób w który należy użyć tej miłości dla dobra, dla szczęścia, dla powodzenia wszystkich ludzi, a na to zagadnienie nie da odpowiedzi ogólnikowa gadanina o chrześcijańskiej miłości. Nie można rozwiązać kwestyi praw politycznych przez ogólnikowe zastosowanie najwyższej zasady moralności, jaką jest przykazanie miłości. Kwestya praw politycznych nie da się rozwiązać twierdzeniem, że wszyscy ludzie są równi. Żadne w ogóle prawo nie opiera się na mylnem przypuszczeniu jakoby wszyscy ludzie byli równi w istocie. Najlepszą definicyę prawa postawił właśnie Aristoteles, lepszej nie znajd. W zasadzie wedle idealnej teoryi ma każdy człowiek w społeczeństwie prawo do tych czynności, które najlepiej wykonać potrafi. (Bardzo słusznie!) Dlategoto by też izba lekarska wyglądała bardzo dziwacznie, gdyby się składała z wybrańców powszechnego głosowania. Oczywiście chwalcy szalbierzy i szalbierskich lekarstw odnieśliby w niej zwycięstwo nad naukowo wykształconymi lekarzami (Bardzo dobrze!)

Jednak panowie, obowiązujące prawo, jakie po państwach bywa wytworzone, nie odpowiada owemu ideałowi. Wszystkie prawa, nawet wszystkie prawa prywatne opierają się jedynie na ustawach, usiłujących urzeczywistnić ów ideał, o ile to w danych okolicznościach być może, na ustawach, mających na celu także wspomożenie dobra całej rzeczypospolitej i całego rodzaju ludzkiego, jakie osiągnąć można. Przeto także i ustawy, tyczące się prawa wyborczego, nie mogą nigdy ideału urzeczywistnić.

Nigdy nie można odgadnąć, gdzie się znajdują mężowie, którzy właśnie powinni być powołanymi do zasiadania w Izbie prawodawczej. Musiał by na prawdę powstać ten między ludźmi, urodzony król, wielki duch, któryby w jednem z wielkich, dzisiejszych państw, posiadł moc jasnowidzenia, czy też moc rozumu nadludzką, aby odgadł, kogo ma powołać do swojej rady. Nie ma nigdzie tego ducha!

A czy jest nim może wszechmocny, nieomylny lud poetów romantycznych i mówców ludowych? czy lud może na tego trafi, który nie błyskocze frazesem, który nie wysuwa naprzód drobnej sprawy, nie zważając zgoła na wielką? Nie, tym wielkim duchem nie jest lud, nie jest starzec Demos, choćby dlatego, że lud wybierający prawie nigdy prawdziwym ludem nie bywa. Tylko w wyjątkowych chwilach dziejowych bywa powszechne prawo wyborcze istotnie wykonanem, powszechnem prawem wyborczem, a tak zwany głos ludu, istotnym głosem ludu. Wydarza się to bardzo rzadko.

Lud składa się z mniej więcej cnotliwych i rozsądnych, ale bądź co bądź ze spokojnych ludzi, świadomych tego, że wybierając posłów, którzy mają w wielkiem scentralizowanem państwie stanowić o sprawach wychodzących zgoła po za widnokrąg wyborców, będą tylko pozornie o losach państwa rozstrzygać, a będą królami na żarty, podobnymi do kogoś, któregoby dzieci osadziły w papierowej koronie na tronie z papki i któremuby potem wśród zabawy, jako monarsze czołobitność składały. (Wesołość).

Ludzie tacy nie rozumieją tego o czem tu w Radzie państwa przyjdzie mówić, mają tedy na tyle rozsądku, że siedzą w domu (Bardzo słusznie!) a tylko ludzie z siły mniej słabymi idą na wybory. Szczęście, jeśli rozumni mężowie stanu, takie niestałe żywioły zorganizują, ale to się niestety nie zawsze zdarzy, a przeto należy się państwu zbadać drogi, po którejby prawdziwa opinia narodu — a w Austryi, narodów — znalazła zastępców o ile możności rzeczywistych. To się nigdy nie stanie dokładnie, nigdy w zupełności ideałowi nie odpowie!

Należy jednak na każdy sposób życie publiczne chronić przed wielkiem niebezpieczeństwem, wykluczenia właśnie najbardziej inteligentnych mniejszości; bo bardzo by źle było, gdyby nietylko lud spokojny, nie dbający o sprawy publiczne, ale także ludzie obdarzeni zdolnościami statystów, wysoce wykształceni, reprezentanci najważniejszych interesów i tych interesów gruntowni znawcy, stracili udział w robotach prawodawczych.

A takie niebezpieczeństwo wcale nie jest mrzonką. Niech się kto uda do Francyi, albo do Ameryki, a zobaczy jak najwyższe duchy, arystokracya umysłowa, bez względu na to, czy są przekonań liberalnych albo demokratycznych, czy też zachowawczych, albo jak to mówią klerykalnych, nie mogą znaleźć dla siebie miejsca w parlamencie. W Ameryce przyszło do tego, że uważają członków parlamentu za nic nie znaczące w społeczeństwie jednostki (Bardzo słusznie!), a używają tam słowa: „polityk“ jako obelgi. Nie należy w żadnym kraju dopuścić, aby podobne powstało niebezpieczeństwo.

Zastępstwo interesów zapewne nie jest ideałem, ale powstało historycznie; jest to tymokracya, przez którą państwa i narody w pewnych warunkach przejść muszą. Zrazu bywa w kraju ubogim i ciemnym jeden tylko Menerik (Wesołość), który coś rozumie i ten bywa królem naprawdę, zupełnie prawowitym despotą. (Bardzo słusznie). Następnie gromadzi się naokoło homerowego Bazyleusa koło wykształconych, szlachty rodowej i uczonych, z których łona wytwarza się koło tych, którzy na mocy swojego stanowiska społecznego, pewnego dobrobytu i już w dzieciństwie umożliwionego wykształcenia, bywają w stanie zrozumieć wielkie zagadnienia gospodarstwa państwowego, a pojąć wielkie, wspólne nam wszystkim cele ludzkości i do nich dążyć; wtedy to powstaje prawowita arystokracya. Następnie nastaje czas tymokracyi albo czystej demokracyi. Jedna i druga jest postępem w urzeczywistnieniu idei. Pomnożyła się w państwie liczba ludzi posiadających świadomość obywatelską i mogących sprawy publiczne rozumieć, także i dobrobyt stał się powszechniejszym. Stoimy bliżej ideału państwa, do którego dążyć należy, ideału państwa zamieszkałego przez samych ludzi cieszących się dobrobytem i posiadających potrzebne wykształcenie; a zatem należy się szersze koła powołać do współudziału przy prawodawstwie. Nasze stulecie stało się demokratycznem, a w samejże Austryi jest wielka różnica pomiędzy chwilą obecną a tem co było przed trzydziestoma laty.

Przed trzydziestu laty były wielkie rzesze o wiele uboższemi, o wiele mniej świadomemi politycznie. Można było, należało się nawet w interesie rozwoju konstytucyi, te mnogie rzesze wykluczyć, nie od udziału w sprawach obywatelskich, ale od udziału w rządach i w ustawodawstwie. Bo tu zachodzi znowu nieporozumienie. W naszem stuleciu w tej tu dobie dziejowego postępu, dojrzała świadomość o obowiązku moralnym wszystkich względem wszystkich, więc biada państwu, któreby czyjekolwiek, choćby najuboższego, rzeczywiste obywatelskie prawa choćby na włos ukróciło! Ale zachodzi wielka różnica pomiędzy prawem obywatelskiem, wolnością obywatelską, świętem a rzeczywiście przyrodzonem prawem każdego człowieka do tego, aby państwo dobrze rządy nad nim sprawowało, wychowywało go do wolności i za tę wolność ręczyło, a prawem zasiadania w radzie senatu i stanowienia o prawach najtrudniejszych a najbardziej doniosłych.

Dojrzeliśmy zatem do chwili, w której należy się dać prawo udziału w Radzie, większej liczbie współobywateli, wszystkim współobywatelom pełnoletnim płci męskiej; ale nie dojrzeliśmy i twierdzę, że żaden naród europejski nie dojrzał do ustanowienia zupełnej demokracyi — a właściwie nie demokracyi, tylko panowania mniej wykształconych nad bardziej wykształconymi. To panowanie mniej wykształconych nad bardziej wykształconymi nazywa się powszechnem, równem, bezpośredniem prawem wyborczem (Oho!) — i jest to rzecz z gruntu błędna.

Arystoteles znał już od dawna podobne formy rządu, a dowodził tego, że tam tylko powiodło się demokracyi, gdzie udział we władzy rozdzielono, rozważywszy imponderabilia rzeczywistej wagi, jaką różni w społeczeństwie mają. Nie chodzi o sam tylko podatek opłacany, o samo tylko wykształcenie, chodzi o imponderabilia, które nie tak łatwo wymienić ściśle, ale którym tak zwane zastępstwo interesów w tej chwili, w pewnej mierze zadość czyni.

A proszę słów nie przekręcać. Zastępstwo interesów nie ma na celu tego, aby poszczególne interesa w tej Izbie zastępowano; poseł nie bywa zastępcą interesów; jest i winien być zastępcą narodu, a chodzi jedynie o to, aby zastępstwo narodów było jak najlepsze, jak najspokojniejsze, jak najrozumniejsze.

Ale zastępowanie narodu nie koniecznie zawisło od wyboru. Miewa się często tak w prywatnem jak i w publicznem życiu zastępcę, którego się wcale nie wybrało. Zastępcą narodu w Abisynii jest Menelik, bez względu na to, czy został wybrany czy nie. Zastępcami kraju są ci, którzy interesów tego kraju z całą świadomością bronią. Już teraz chce się zastrzedz przed wykrzyknikiem przyszłości, odzywającym się już dziś. Zawołają na nas: Wy tu nic nie macie do czynienia, bo wyście zastępcami interesów! Nas siedemdziesięciu dwóch, gdzietam! nas piętnastu pomiędzy siedmdziesięcioma dwoma (Bardzo dobrze), my którzyśmy zostali wybrani przez pewne stronnictwo, myśmy zastępcami narodu w Austryi!

Panowie! najlepiej zastępuje naród, czy raczej narody Austryi, najlepiej zastępuje każdy z tych narodów ten poseł, który sobie potrafi zdobyć znaczenie w tej Izbie! Oto miara tego, który występuje jako zastępca narodu.

A teraz muszę się spytać o to, czego nas najnowsza historya uczy o niezmiernych błogosławieństwach głosowania powszechnego a równego? O to muszę się spytać, bo Aristoteles to za stary Jegomość. Już coś o tem napomknąłem, mógłbym o tem całą wygłosić rozprawę, ale będę się trzymał klasycznej pod tym względem Francyi.

Cóż się stało, odkąd głosowanie powszechne we Francyi zaprowadzono? Najpierw rzucił się lud bez pamięci za hasłem: Bonaparte! — i zajechał aż do Sedanu. (Bardzo dobrze.) Potem pod wrażeniem druzgocącej klęski zwrócił się lud na chwilę w przeciwną wprost stronę i wybrał izbę z samych tak skrajnych legitymistów, że nie byli w stanie monarchii przywrócić, dlatego właśnie, ponieważ byli tak zbrojnymi. (Wesołość.) Potem nastało nowe wołanie, potem chciano burmistrza Wiednia (Wesołość) — chcę powiedzieć dyktatora Francyi, pana Boulangera tyranem Francyi obwołać. To się zawaliło. Boulanger ulotnił się. Obiecywał wszelkie możliwe szczęście, znał się na samochwalstwie, jak najznakomitszy mówca ludowy (Bardzo dobrze), umiał powiedzieć: ja mam więcej rozumu jak wszyscy Francuzi razem wzięci, Francya to mój lud, ja jestem tego ludu przyrodzonym przewódzcą. (Bardzo dobrze.) A jednak stał się potem nagle zerem. Ale kto też zapanował potem nad ludem? Przyszli skompromitowani Panamiści.

Oto czego dokazało głosowanie powszechne w scentralizowanem państwie.

Tak panowie! miejcie się na baczności! Mybyśmy byli w Austryi w trudniejszem położeniu jak we Francyi, myśmy bez porównania w trudniejszem położeniu jak wyspiarska Anglia, w której obowiązuje powszechne prawie prawo wyborcze; jak państwo Niemieckie, w którem to prawo istnieje tylko dla centalnego parlamentu bujnej federacyi; jak federalne Stany Zjednoczone, które ościennego nieprzyjaciela nie mają. Tak panowie! jakby się demokracya miała u nas tak jak we Francyi zataczać, powstałoby u nas większe od tyranidy niebezpieczeństwo. Bo tylko do tyranidy domowej może przyjść we Francyi, a tyranida jest niczem w porównaniu z większem niebezpieczeństwem, mogącem sięgnąć z po za granic. Musimy się z całą siłą o to starać, abyśmy kierowali państwem jak można najrozumniej, z jak największem wyrachowaniem dla dobra wszystkiego co jest w państwie, dla dobra ludzkości, tak, aby nie mogło się na nas zwalić wielkie zewnętrzne niebezpieczeństwo, w skutek niestałości wewnętrznych stosunków. To nasz święty obowiązek!

Nie raz już powiedziano o nas, to jest o moich współwyznawcach politycznych, że myśmy tu zasiadać nie powinni, że nie dbamy o to państwo. Wszystkie napaści tych, którzy przeciw obecnemu porządkowi i przeciw powolnemu rozwojowi dojrzalszego porządku występują, dowiodły mi, że musimy przecie mieć jakieś znaczenie w tem państwie, że musimy mu przecież jakiś przynosić pożytek. Na każdy sposób dbamy mocno o pomyślność tego państwa.

Wierzajcie mi panowie! Ci, których przodkowie zamieszkują Austryę od najdłuższego czasu, nie mają silniejszego od nas interesu przestrzegania potęgi, wewnętrznej pomyślności i ładu w tem państwie. Pragniemy, aby się wszystko w tem państwie wiodło jak najlepiej i dlatego jesteśmy zmuszeni zastanowić się nad tem, coby się stało, gdyby nam się nagle popularności zachciało i gdybyśmy ogólne równe prawo wyborcze tu uchwalili? Powiadają, że ustałby spór narodowości. Wątpię o tem. Być może, usłyszanoby w pierwszej chwili inne hasła, ale nie potrwałoby długo, a zachwalane cudowne leki okazałyby się do niczego, pokazałoby się, że nic tak bardzo nadzwyczajnego stworzyć nie można, powstałyby nowe organizacye, dążące do władzy, i nic nie byłoby łatwiejszego, jak rzucić hasła walki ras i nienawiści narodowej.

O! jakżeżby mi miło było, gdybym tu mógł mówić jedynie o partyi chrześcijańsko-socyalnej w tej Izbie. Jakżeżby to mi miło było, i wielebym to czuł sympatyi dla tej właśnie partyi! Ale właśnie potrzeba pozyskania mas doprowadziła to stronnictwo do tego, że wybrało sobie motto nie dające się łatwo z chrześcijaństwem pogodzić, że się nazywa partyą antisemicką; a czytałem w jednym, wprawdzie w jednym tylko z organów tej partyi artykuły, zawierające najgwałtowniejsze napaści na dogmata chrześcijaństwa, uzasadnione tem jedynie, że chrześcijaństwo jest religią semicką. Takie hasło nienawiści rasowej i walki ras da się łatwo rzucić, a rzesza ludu chwyci się go z daleko większą i daleko bardziej ślepą nienawiścią od wykształconych. Gdybyśmy zrobili *salto mortale* do powszechnego a równego prawa wyborczego, doczekalibyśmy się w tej Izbie najbardziej niesłychanych scen, spowodowanych przez narodową i rasową namiętność. Rozmaitość krajowych interesów ekonomicznych spotęgowałaby to tylko. Chcecie, moi panowie, przykładów? Przepraszam, ale muszę to powiedzieć. Byliśmy świadkami tego jak właśnie popularni mówcy ludowi, trącając stanowczo o struny nienawiści rasowej i narodowej, cisnęli hasłami, o których sami na żaden sposób przypuszczać nie mogą, aby były prawdą. Wracam tedy teraz do posiedzenia wczorajszego.

Muszę najpierw wspomnieć o mówcy, który powiadać zwykł o sobie, że jest jedynym orędownikiem ludu w tej Izbie; a pierwszy zwrócił moją uwagę na inne jeszcze niebezpieczeństwo, mianowicie na to, że skoro się raz weszło do życia politycznego, traci się dziwnie łatwo poczucie odpowiedzialności za słowa i czyny. (Bardzo dobrze!) Prawda, poseł Pernerstorfer nie powiedział, że życzy sobie, aby się mord i pożoga po jakimkolwiek przeszły kraju. Ale pytam się, czyby sądził, że to się zgadza z jego odpowiedzialnością moralną i z jego rozumem, bo wcale nie wątpię, że jemu tych rzeczy nie brak — gdyby przyszedłszy gdzieś do zamożniejszego człowieka, powiedział w obecności jego czeladzi: Jeźli się będziesz dalej tak obchodził ze swoimi ludźmi, jak słyszałem, będą ci ludzie mieli słuszność, jeźli cię zabiją. Tegoby z pewnością nie zrobił i wiedziałby jak się takie postępowanie nazywa.

A inni mówcy! Pan poseł z miasta Wiednia, o którym wspomniałem wpierw, że mówił zresztą całkiem przedmiotowo, tak rzecz przedstawił, jakby w naszym kraju sprawa podatku od spirytusu była interesem szlachty. Radbym był, gdybym nieco konsekwencyi znalazł w wywodach wszystkich mówców opozycyjnych. Powiadają: teraz nie wolno pod żadnym warunkiem podnieść podatku od spirytusu! A jak się będziemy przeciw temu podatkowi bronić, powiedzą: Polacy bronią swojej prywaty; wszak podatek od wódki jest najmoralniejszym podatkiem, jaki istnieć może; tylko podatek od piwa jest niemoralny. (Wesołość). A teraz mówią znów: Podatek od spirytusu jest to bene dla większej własności w Galicyi. Tak jest i to tutaj powiedziano właśnie. A jak mi bardzo wielce szanowny pan poseł rzecz tak przedstawił, jakoby nie większa własność, tylko szlachta feudalna Galicyi, coś czego nigdy nie było i nigdzie znaleźć nie można, jakoby jacyś ludzie w pancerzach i z hełmem (Wesołość) to jest oczywiście z hełmem gorzelnianym na głowie, byli nałożyli na obywateli państwa podatek, mający wpłynąć do tych feudałów kieszeni. P. poseł Menger odpowiedział: zysku na kontyngencie nie ma nikt w Austryi, kontyngent istnieje na to, aby się grunt ze wszystkiem z pod rolnictwa nie usunął.

A dalej! Czego się wszystkiego nie nagadano o rolnictwie! Tak jest, panowie! Nieprzyjaciel to szlachta feudalna! Feudalną już nie jest, szlachtą jest, ale przywilejów nie ma, a zatem musimy to przetłumaczyć: Nieprzyjaciel to większa własność! nieprzyjaciel to rolnictwo! Tak jest i to z jego słów wyglądało wyraźnie. Rzucono hasłem: Nieprzyjaciel to rolnictwo, tak jest rolnictwo! Bo Pan Bóg przecie — i tu odzywa się znowu teologia — stworzył ziemię na to, aby wszyscy jej owoców używali! Jeżeli cokolwiek się stanie dla obrony rolnictwa, stanie się to wbrew biblii, wbrew świętej wierze! A co się stanie z państwem austryackiem, jeśli rolnictwo przepadnie ze wszystkiem, jak łany nie będą już rodzić ani żyta, ani pszenicy? Jeśli się nie da rolnictwu opieki, jeśli się zabije w interesie przemysłu kurkę niosącą złote jaja, nie będzie się już odbywała owa emigracya, o której panowie mówiliście w jednym albo w dwu krajach, tylko miliony rolników albo poginą z głodu, albo popłyną po za ocean. Co zrobią wtedy przemysłowcy, co zrobi ludek wiedeński, jak nie będą mogli sprzedać swoich wyrobów? I oni pomrą z głodu, albo będą musieli wyemigrować.

Taka jednostronność nie będzie miała powodzenia w parlamencie nie obranym pod panowaniem haseł, ale gdybyśmy mieli parlament wybrany przez powszechne, równe a bezpośrednie głosowanie odpowiedzianoby na to hasło, jakiemś brutalnem agraryjnem hasłem, a obok sporów narodowych powstałaby inna jeszcze rozterka, której państwu życzyć nie mogę.

Dopiero co mówiłem o emigracyi, a teraz muszę się zwrócić do wielce szanownego a wielce wymownego posła, który jest oto teraz bożyszczem miasta Wiednia i muszę się rozprawić z jego dygressyą o emigracyi w Galicyi. Prosiłem wpierw szanownego mówcę, abyśmy się na wzajem oszczędzali. Zdaje mi się, żem do niego zawołał: bene veniam damus petimusque vicissim, ale to się nie przydało na nic. Nam nie zaszkodził — prawda — ale zaszkodził sobie (Bardzo dobrze!) bo mówił o stosunkach, o których nie ma wyobrażenia. (Bardzo dobrze!)

Powiedział tedy najpierw, że kraj Galicya jęczy dopiero od jakich dwudziestu czy trzydziestu lat pod jarzmem szlachty polskiej, a do tej szlachty bywa zaliczanym każdy Polak, który jest tak bezczelnym, że jest wykształconym i że kocha swój kraj. (Brawo, brawo!) A zatem pod jarzmem tych haniebnych Polaków, którzy są tak bezwstydnymi, że posiedli wykształcenie i że pracują dla kraju swojego, pod jarzmem tych ludzi zmarnowano kraj, a pierwej uszczęśliwiali urzędnicy kraj i opiekowali się chłopem.

Panowie! rzucono prowokacyę. Mam jak największe poważanie dla stanu urzędniczego w Austryi, ale mogę oświadczyć, że owi urzędnicy, którzy wtedy do nas przybywali — nie wiem czy z własnej winy, czy z winy ówczesnego absolutyzmu — zrobili opłakanie mało dla kraju, (Potakiwanie) a jak wspomnę moje dzieciństwo, przypominam sobie kraj, w którym były tylko trzy gościńce cesarskie w którym nie było ani mostów, ani komunikacyi, oprócz starodawnych promów z okresu kamiennego; przypominam sobie kraj, w którym szkół po wsiach wcale nie było — biedny, wyssany, znękany kraj. Bolesnem jest jeszcze teraz dla mnie wspomnienie nędzy ówczesnej ludu wiejskiego, stoją jeszcze w mojej dziecinnej pamięci wynędzniałe z głodu poczerniałe postacie ludzi, którzy się na wiosnę trawą tylko żywić mogli i którym żadnej pomocy nie można było nieść, bo nie było żadnych komunikacyi, żadnych środków do ratunku. Przypominam sobie liczne chaty bez okien, w których nawet u zamożniejszych gospodarzy, znaleźć było można dla całej rodziny jeden tylko kożuch i jedną parę butów.

Teraz jest przecie lepiej. A że sobie dawniejsze właśnie przypominam stosunki, muszę jeszcze odpowiedzieć na coś, z czem poseł Lueger był tak dobry i tak łaskaw, że się do nas odezwał. Nie było wówczas emigracyi chłopskiej, prawda — ale nie było tej emigracyi, bo nie było środków komunikacyjnych, a był przymus paszportowy.

Mógłbym jeszcze uderzyć w boleśniejsze struny, ale tego nie uczynię.

Skorom to już rzekł, muszę teraz odpowiedzieć na zarzut względem analfabetów i względem niedostatecznej płacy nauczycieli ludowych. Nie mogę tego pana nic zgoła zrozumieć, jak można z takimi zarzutami występować? Jak można nas za to robić odpowiedzialnymi, że wpierw szkół nie zakładano, kiedy mamy dopiero od dwudziestu lat prawo i możność zakładania szkół? A czyż wystarczy stuknąć nogą, aby szkoły powstały? Wytężamy wszystkie siły kraju, aby szkoły zakładać i nauczycieli utrzymywać, komuż tedy wolno nam z tego zarzut czynić, że nie mamy w bardzo ubogim kraju środków na to, aby dać nauczycielom tę samą płacę, którą dostają w bogatych krajach? Proszę spojrzeć na wysokość naszych krajowych dodatków do podatków, a można się dowiedzieć, jak wielkimi są wysiłki kraju, aby szkoły na nogi postawić. Wielkim był mój podziw gdym dostrzegł, że mąż który ma więcej rozumu od największych stronnictw w tej Izbie (żywa wesołość) mówił o stosunkach, których dokładnie nie poznał (bardzo dobrze!), a większe było jeszcze moje zadziwienie, jak ten mąż i inni jeszcze mężowie narzucili się na obrońców ludu Galicyi, przeciw przez ten lud obranym zastępom.

Kilku posłów to zrobiło, a przychodzi mnie się spytać: Coby posłowie z miasta Wiednia powiedzieli, gdybyśmy tu chcieli wystąpić jako obrońcy jakiejś mniejszości i gdybyśmy na podstawie jakichś wieści zasłyszanych zaczęli piorunować, że większość w sejmie niższo-austryackim, albo w radzie miejskiej wiedeńskiej została tylko zdobytą za pomocą brutalnego teroryzmu? (Bardzo dobrze!) Jak można tak występować i tak haniebnie ubliżać wyborcom? Jak można o tem przynajmniej nie pomyśleć, że wyborcom, gdyby nam teraz byli przeciwnymi, nie brak przecie środków, aby nas powołać do odpowiedzialności? Czy słyszano o wotach nieufności, któreby się na nasze głowy sypały? Skądże zatem prawo twierdzić, że rządzimy naszym krajem — Bóg wie jak — w interesie o b r z y d ł e j s z l a c h t y p o l s k i e j — w i n t e r e s i e t y c h P o l a k ó w, t a k b e z c z e l n y c h, ż e c h c ą b y ć w y k s z t a ł c o n y m i" i tylko w interesie tych ludzi?

Jeszcze większe wzięło mnie zadziwienie, kiedy wielce szanowny poseł wyraził swoje oburzenie z tego powodu, że ubolewania godny wykrzyknik usłyszano podczas ożywionej debaty w Sejmie lwowskim. Wszakżeż w tem nie mogło być nic poniżającego, bo "bydlę" jest bardzo łagodnym wyrazem, w porównaniu z wykrzyknikami i z mowami i z zakończeniem mów, któreśmy tu słyszeli, i które zwrócono przeciw najpierwszym osobistościom w państwie i najpotężniejszym stronnictwom. (Bardzo dobrze!).

Wielce szanowny poseł powinien się cieszyć, że znalazł w obskurnym Sejmie galicyjskim przynajmniej jednego adepta (Bardzo dobrze) który potrafił wypowiedzieć swoje zdanie z prawdziwą siłą trybuna ludu. (Wesołość).

Wszystko to, czegośmy tu byli świadkami, każe się obawiać tego coby się stało, gdybyśmy się puścili w Austryi na bystre wody nieograniczonej niczem demokracyi. Bywają stosunki, w których te niebezpieczeństwa są mniejsze.

Nawet w narodowo jednolitem państwie jest federalizm pierwszym a nieodzownym warunkiem tego, aby się demokracya stała prawdą, jeśli chodzi o demokracyę bezwzględną, a gdzie chodzi o demokracyę względną, potrzeba koniecznie daleko idącej autonomii.

Złe skutki powszechnego głosowania nie wystąpiły tak wyraźnie w Niemczech i w Ameryce, jak we Francyi, bo istnieje w Niemczech i w Ameryce federalizm. I to da się łatwo wytłómaczyć. Łatwiej zrozumieć i rozważyć stosunki gminy, jak stosunki prowincyi, a stosunki prowincyi, jak stosunki państwa. Hasła puste mniejszy wywierają wpływ w prowincyi, jak w państwie, a w gminie miewają tylko wpływ po największych miastach, których stosunki są tak skomplikowane, jak stosunki państw. Jeśli chcemy w ogóle w Austryi na bardziej demokratyczne wkroczyć tory, trzeba nam przedewszystkiem rozszerzyć autonomię prawodawczą krajów.

Nie powtórzyłem zastrzeżenia wniesione go już kilkakrotnie przez posłów z mojego kraju, ale stoję przy niem. Według prawa historycznego, byłoby prawowitem rozwiązaniem dziś omawianej sprawy: powrót do obesłania Rady państwa przez Sejmy. Ale do tego zastrzeżenia muszę dodać, że domaga się tego interes państwa i parlamentu, aby większej władzy prawodawczej udzielono krajom, będącym naturalnymi społecznymi i towarzyskimi organizmami i to wszystkim krajom, bo nie chodzi mi jedynie o dobro mojej prowincyi. Takim sposobem ożywi się ciało parlamentarne. Spodziewają się niektórzy po reformie wyborczej, że wleje w ten parlament nowe życie, którego mu dziś nie dostaje. Parlament ten zdziałał nie jedno i to pod względem społeczno-ekonomicznym, mianowicie dla warstw niższych. Ale można dostrzedz w tym parlamencie pewne, niepociągające wcale zjawiska. Nie jakoby parlament bywał serwilistycznym w obec rządu, bo to jest zasadą, że parlament powinien albo jakiś rząd popierać i wtedy to robić co ten rząd chce, albo też rząd obalić. Jak długo parlament uważa rząd jakiś za odpowiedni, musi się z nim tak znosić, jak my się znosimy. Pewno tu nie ma serwilizmu, bo zastrzegamy sobie prawo do własnego zdania daleko więcej, jak angielski naprzykład parlament. W Anglii robi stronnictwo rządzące zawsze to tylko, czego rząd każdorazowy chce. Zresztą nie mógłbym tego nazywać rzeczą pożądaną dla Austryi, abyśmy trzymając się francuskiego wzoru, sprawiali sobie uciechę obalania rządu raz na sześć miesięcy. (Wesołość). Miałby wtedy parlament gruby kark wobec rządu, ale ani rząd ani państwo grubego karku by nie miały. Jest jednak coś w tej Izbie nieswojego. Debaty robią zwykle całkiem dziwne wrażenie. Mówca mówi patetycznie i nikt go nie słucha (wesołość); drugi mówca mówi do rzeczy i nikt go nie słucha (wesołość); musi się chyba zabawić w dobre koncepta, albo w liche dowcipki, aby go słuchano. A dlaczegoż to tak? A dlaczegoż tak mało nas zajmuje, to co w Izbie robimy? Bo od razu za wiele rzeczy do tego parlamentu naniesiono; bo chodzi tu o sprawy, przy których niepodobna o wspólny interes całych grup, większości i mniejszości; bo dzielimy się naturalnie wedle krajów, a mówca uderzający o struny, które w jednym kraju wywołują zapał, wydaje się reszcie parlamentu czemś niesmacznem, myślimy sobie, że zabawia się tylko w deklamacyę. Jest życie po Sejmach; tego chce przyroda! Nie panowie, nie chcę pod żadnym warunkiem owej formy federacyi, któraby była przeciwieństwem tego, co słowo federacya oznacza; nie chcę za dysolucyą państw występować, za dysolucyą, obkruszeniem, rozdarciem tego, co jest państwu potrzebnem, dla jego jedności i potęgi. Przeciw temu trzeba być, ale powiększenie autonomii krajów jest rzeczą konieczną.

Już tak długo trudziłem Izbę, że już tylko kilka słów o doniosłej sprawie dopowiem. Poruszano wielokrotnie rzecz o pośrednich i bezpośrednich wyborach. Kto chce, aby lud, aby Demos powołany do urny, miał rzeczywistych zastępców, a nie ludzi przez siebie wybranych, którzyby go wcale nie zastępowali, a lud frazesem porwali, albo może jemu się narzucili przez niesłychaną korupcyę, urządziwszy Kaukus na sposób amerykański, ten powinien lud zorganizować po małych korporacyach, wybierających swoich reprezentantów, na podstawie znajomości osobistej i wspólności interesów. Te korporacye będą zbyt małe, aby każda z nich mogła osobnego posła do parlamentu wybrać, ale grono reprezentantów takich organizacyi byłoby najlepszym organem do wyboru posła i przy takiej organizacyi pomniejszyłyby się niezmiernie niebezpieczeństwa demokracyi, a spotęgowały jej korzyści. Tego w Austryi nie ma, ale wybory pośrednie do tego się zbliżają i całą rzecz poprawiają nieco; jestem przeto zasadniczo za wyborami pośredniemi.

Istnieją jednak żyjące organizmy: kraje i mogę zatem obstawać, aby na włos nie ukrócono wpływu, jaki przedłożenie rządowe nadaje prawodawstwu krajowemu. Żywy ów organizm więcej nawet wart od przez prawybory wytworzonego. Muszę tedy powiedzieć z całą siłą i spokojem: Panowie z wielkich stronnictw, którzy jesteście podobnie jak ja przekonani, że w interesie państwa trzeba raz z reformą wyborczą skończyć, raczcie sobie oszczędzić wywoływania trudności, któreby z pewnością powstały wskutek zręcznie postawionych wniosków na rozdzielne głosowanie, albo wskutek uchwał mających na celu odjąć sejmom prawo stanowienia o wyborach pośrednich albo bezpośrednich. Gdyby coś podobnego zaszło, zostaliby moi przyjaciele polityczni zmuszeni, całe swoje stanowisko w obec ustawy zmienić. *Sapienti sat*, a tuszę, że nikt nie weźmie na siebie tej odpowiedzialności, aby miał grą małostkową, parlamentarną, dzieło prawodawcy utrudnić. (Żywe brawa i oklaski. Z wielu stron winszują mówcy).

Z izby sądowej.

Lwów, 30 kwietnia.

(*Po weselu*)

Ze stanowiska prawniczego rozprawa Hermaniuka budzi mały interes, dla skrzętnego obserwatora typów społecznych, przedstawia ona jednak, jak wiele innych podobnych procesów, bogaty materyał doświadczalny. Ci, którzy przykuci stanowiskiem swojem do bruku miejskiego nie mają sposobności zetknąć się bezpośrednio ze zbiorowiskiem ludzi nazywanem sentymentalnie nieco mianem włościaństwa, ludu, i poznać sprężyn psychicznych jakie się składają na wytworzenie owego zbiorowiska, powinni raz bodaj przypatrzyć się zarówno typowi zbrodniarza ze sfer wiejskich, jak całej galeryi świadków stanowiących tło procesu, a można zaręczyć, że wyleczą się radykalnie ze swoich złudzeń.

Do procesów podobnych należała także rozprawa Hermaniuka, której treść podaliśmy wczoraj. Młody parobczak wiejski, który na usprawiedliwienie popełnionego przez siebie zabójstwa, to tylko umie powiedzieć, że otrzymał policzek od pijanego człowieka; świadkowie pozbawieni częstokroć już nietylko inteligencyi, nietylko pewnych subtelniejszych uczuć, ale najprymitywniejszego zmysłu moralnego, traktujący zabójstwo jako wypadek codziennego znaczenia, mogą chyba w przeciągu kilku godzin pozbawić wszelkich iluzyj tych, którzy je dotąd zachowali.

W procesie Hermaniuka przesłuchano ogółem dwunastu świadków, poczem po skończeniu postępowania dowodowego przemawiali prokurator p. Garlicki i obrońca, a przewodniczący radzca Chyliński w bezstronnem i treściwem *resumé* przedstawił wynik rozprawy. Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych wydał trybunał wyrok, skazujący Hermaniuka na cztery miesiące więzienia.

* * *

Stanisławów 28 kwietnia.

(*Wojna zaściankowa*).

W sobotę rozstrzygnięty został przed tutejszym sądem karnym ciekawy proces. Dwaj przedsiębiorcy nafciarscy z Pasiecznej, w powiecie nadwórniańskim, Adolf Müller i Rudolf Willner, toczyli ze sobą długo spór o używanie drogi, prowadzącej przez teren naftowy Müllera, gdyż Willner utrzymywał, że ma prawo przejeżdżać tamtędy z wozami, Müller zaś prawo to uważał za jedynie własne.

Sprawa oparła się o sąd powiatowy, który orzekł, że Willner może i nadal używać drogi, prowadzącej przez grunta Müllera. Müller wprawdzie czuł się zmuszonym uledz uchwale sądu powiatowego, nie zaniedbał jednak żadnej sposobności, ażeby niemiłemu sąsiadowi dokuczyć. Dnia 10 kwietnia zr. przyszło nawet do tego, że Müller polecił zabarykadować drogę, którą Willner w dniu tym chciał przewozić materyał z rozebranej wieży wiertniczej. Wywiązała się ztąd otwarta walka, wśród której zarządca kopalni Müllera p. B. wymierzył ku Willnerowi rewolwer; Willner jednak uchylił się, a strzał ugodził jednego z robotników przeciwnego obozu, Hawryluka. Robotnik odniósł ciężką ranę w ramię.

Po dwudniowej rozprawie trybunał uwolnił zarządcę kopalni, pana B., od oskarżenia o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała, a za nieostrożne obchodzenie się z bronią palną skazał go na czternaście dni aresztu.

KRONIKA.

Lwów 30 kwietnia.

JEksc. ks. namiestnik przyjął dnia 29 bm. deputacyę Towarzystwa dostaw dla armii, składającą się z pp. St. Niemczynowskiego, W. Gubrynowicza, A. Getritza, A. Aleksandrowicza i J. Szwabowicza, szewca ze Stanisławowa. W imieniu deputacyi przemówił p. Niemczynowski, wyrażając jak najgorętsze podziękowanie w imieniu szewców z prowincyi, którzy wskutek rozporządzenia ks. namiestnika do starostw otrzymali potwierdzenie swych ofert o dostawę tak szybko, iż mogli je na czas przedłożyć władzom wojskowym, i tylko temu rozporządzeniu zawdzięcza kilka tysięcy szewców, a w szczególności ci, którzy trudnią się przemysłem domowym, że na rok bieżący dostawę obuwia otrzymali. Pan Gubrynowicz, jako członek Rady nadzorczej Towarzystwa i jako członek izby handlowej, przedstawił prośbę o poparcie tak w ministerstwie wojny jak i w ministerstwie komunikacyi, ażeby dostawy ubrań były również rozdane drobnym rękodzielnikom, a wyroby sukienne naszym fabrykom w Żywcu i Kętach. Książę namiestnik oświadczył, że sprawy rękodzielników mogą zawsze liczyć na jego poparcie; wypytywał pp. Szwabowicza i Aleksandrowicza, czy szewcy są w stanie wytrzymać konkurencyę w dostawie dla wojska i czy mają jaki zarobek z tego. Zapytani odpowiedzieli, że mogą wytrzymać konkurencyę z fabrykami, gdyż zadowalają się mniejszym zyskiem, że uważają nawet mały zarobek za korzystny w obecnych ciężkich czasach.

JE p. Marszałek krajowy wyjechał do Krakowa celem dokonania szczegółowej lustracyi szpitala św. Łazarza

Udział Papieża w uroczystościach koronacyi carskiej. Sprawa ta jest już obecnie stanowczo załatwioną. Uważany za urzędowy organ Watykanu *Osservatore Romano* ogłasza: Monsignor Antoni Agliardi, tytularny arcybiskup Caesareae Palestinae, otrzymał pismo z sekretaryatu stanu papieskiego z zawiadomieniem, że Ojciec św. przeznaczył go, aby jako nadzwyczajny ambasador (*Ambasciatore on Inviato*) udał się do Moskwy, w celu złożenia carowi Mikołajowi II. życzeń podczas uroczystości koronacyjnych. W uzupełnieniu tej wiadomości donosi *Unita Cattolica* z Rzymu, że monsignorowi Agliardiemu towarzyszyć będą do Moskwy dwaj duchowni i dwaj świeccy członkowie dworu papieskiego. W związku z powyższemi informacyami podaje *Vaterland*, że apostolska nuncyatura w Wiedniu, podobnie jak wszystkie inne dyplomatyczne reprezentacye w Wiedniu, otrzymała od węgierskiego rządu zaproszenie do wzięcia udziału w uroczystości tysiącletniego jubileuszu. W nieobecności apostolskiego nuncyusza uda się, jako tymczasowy kierownik nuncyatury, msgr. Locatelli do Buda-Pesztu, aby w swoim charakterze kierownika nuncyatury, przedstawiać Ojca św. podczas obchodu. Zaznaczyć należy nadto, że jakkolwiek wiele o tem mówiono, Papież nie będzie reprezentowany podczas jubileuszu przez kardynała Vaszaryego.

Ślub. Dnia 28 b. m. odbył się w Krakowie ślub prof. lwowskiej politechniki p. Gustawa Bisanza z panną Maryą Gross.

Nowy kościół. Dnia 21 bm. odbyła się w Sarnkach dolnych pow. rohatyńskiego uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod kościół budowany kosztem p. Heleny z Krzeczunowiczów Maurycowej hr. Mycielskiej.

Minister sprawiedliwości przeciw prokuratorowi. Prokurator wiedeński skonfiskował przedwczorajszy numer *Neue Freie Presse* za artykuł o audyencyi dra Luegera u Cesarza. W sprawie tej lewica chciała nawet wnieść interpelacyę w Izbie, gdy tymczasem dowiedziano się, że minister sprawiedliwości hr. Gleispach zniósł konfiskatę. W parlamencie, otoczony posłami, minister oświadczył, że artykuł, który prokuratorya skonfiskowała, podobał mu się bardzo i wyraził on nawet radość, że w chwili wielkiego rozdrażnienia dziennik potrafił zachować ton tak umiarkowany, jak *N. Fr. Presse*. w inkryminowanym przez prokuratora artykule.

Awans majowy. Kapitanami I klasy mianowani: w sztabie jeneralnym: Stanisław Puchalski, Józef Metzger, Józef hr. Ledóchowski. W piechocie: Wilibald Kiepa 58, Roman Gryza Morawski z 77 do 26, Kazimierz Pietrzykowski 66, Rudolf Taigner 57, Władysław Sanojca 58, Jarosław Slaski 89, Juliusz Bijak 56, Grzegorz Grozik 20, Fran. Zipfel 58, Michał Klemensiewicz 20, Józef Lindner 10, Karol Ullmann 57, Juliusz Kohn 15, Karol Jarosz, Władysław Wyszyński, Wiktor Czerny i Józef Korny 13, Edward Pethvitzar 55, Bernard Dattner 20, Edward Marten 77, Ernest Salamon Friedberg 30, Antoni Bielek 9, Karol Rużiczka 24, Alfred Krapp 58, Wład. Wyszyński 40, Gustaw Schubert 40, Karol Loeschner 77, Jan Brenner-Flammenberg 77, Marcin Gauter 80, Wacław Dytrt 15, Karol Dworzak 24, Wojciech Schneider 40, Gustaw Gottwald 13, Ludwik br. Holzhausen 45, Rudolf br. Lippert 24, Tomasz Benesz 20, Ernest Grünfeld 80.

Kapitanami II klasy: porucznicy Franciszek Mochnacki z 80 do 67, Maryan Smolka 16, Jan Wolgner 13, Alfred Schuppler 102, Józef Świszczowski 30, Jan Wenecki 93, Karol Wasyl 59, Bolesław Lazarewicz 90, Stanisław Biesiadzki 30, Michał Czermak, Marcin Wysocki i Wład. Poller 13, Maks. Reymann 30, Karol Raiman 9, Ferdynand Schenk 55, Herman Lirsch 20, Alfred Haslinger z 13 do 94, Józef Zikesz 45 do 99, Zesław Schimitzek 80, Jan Heyos 56, Alfred Weiss 45, Józef Eminger 55, Karol Polak 15, Ferd. Rużek 58, Marcin Wysocki 89.

Muzyka w obrazach. Raut na którym przedstawioną będzie w cyklu żywych obrazów historya muzyki, odbędzie się w sobotę w salach Kasyna wojskowego. Zapowiada on się świetnie, mnóstwo biletów już zakupiono i można się spodziewać, że na sobotnim raucie, którego program jest tak oryginalny i ciekawy, zgromadzi się całe towarzystwo lwowskie.

Z Towarzystwa dostaw dla armii. Otrzymaliśmy następujące pismo: „W szanownem piśmie z dnia 28 b. m. Nr. 98 w sprawozdaniu odbytego Walnego Zgromadzenia Towarzystwa dostaw dla c. k. armii w końcowym ustępie umieszczone jest następujące zdanie:

„Przy tej sposobności wielu członków z ubolewaniem podniosło fakt, iż poseł miasta Lwowa p. Lewakowski w tej tak ważnej sprawie nic a nic nie zrobił i w ogóle nią się wcale nie zajmował“. Jako przewodniczący tego Zgromadzenia czuję się w obowiązku dać świadectwo prawdzie, że na Walnem Zgromadzeniu Towarzystwa dostaw dla armii w dniu 26 b. m. odbytem, nie podniesiono publicznie żadnych zarzutów przeciw p. Dr. Lewakowskiemu, gdyby były takowe podniesione, byłbym dał wyjaśnienie; że poseł dr. Lewakowski, jest członkiem Towarzystwa od samego zawiązania się jego, należy do Rady Nadzorczej a prawdopodobnie nie był obecny podczas bytności delegatów we Wiedniu, również i to byłbym zaznaczył, że poseł W. J. Popowski już od r. 1889 tak w delegacyi wspólnej jako też w c. k. Ministeryum wojny jest orędownikiem drobnych ręko zielników w sprawie dostaw dla c. k. armii, dlatego też Towarzystwo zawsze w sprawach dostaw dla c. k. armii odnosi się w pierwszym rzędzie do W-go posła Popowskiego.

Lwów dnia 29 kwietnia 1896.

Z głębokim szacunkiem *S. Niemczynowski.*“

Zaznaczyć musimy, że w Sprawozdaniu z Walnego Zgromadzenia Towarzystwa dostaw dla armii wcale nie powiedzieliśmy, że mówcy zabierający głos, urzędownie występywali przeciw p. Lewakowskiemu. W sprawozdaniach, zresztą przedkładanych Walnym Zgromadzeniom nigdy nie podnosi się stron ujemnych i kwestyi osobistych. Z całą stanowczością utrzymujemy twierdzenie, że wielu członków z żalem podniosło bezczynność p. Lewakowskiego, i możemy ewentualnie przytoczyć nazwiska najpoważniejszych mieszczan lwowskich. Panowie ci uczynili to w rozmowie z naszym sprawozdawcą, a jeden z nich opowiedział przy tej sposobności fakt następujący, który rzuca ciekawe światło na „energiczną i niestrudzoną“ działalność dla dobra kraju p. posła lwowskiego. Przed dwoma laty wyjechać miała do Wiednia deputacya w sprawie zmiany ustawy budowniczej. Na czele jej stał budowniczy lwowski p. Krach. Przed wyjazdem do Wiednia deputacya udała się do p. Lewakowskiego z prośbą, aby oznaczył dzień w którym ma się u niego stawić, aby pod przewodnictwem jego udać się do ministra. P. Lewakowski oznaczył dzień, deputacya w dniu tym przyjeżdża do Wiednia idzie do mieszkania p. Lewakowskiego i dowiaduje się, że reprezentant miasta Lwowa, zastępca interesów miasta... wyjechał do Paryża *Facta loquuntur.*

3 Maja. Celem uczczenia rocznicy konstytucyi odbywa się dnia 3 maja uroczysty obchód O godzinie $10^1/_2$ rano odbędzie się w kościele OO. Bernardynów solenne nabożeństwo, na którem śpiewać będzie „Echo“. Po południu odbędzie się na kopcu Unii zabawa ludowa, wieczorem zaś uroczysty wieczór muzykalny w sali Sokoła. Artystyczne kierownictwo objął p. dyrektor Rudolf Schwarc.

Śmierć Wyznawcy. Dnia 13 kwietnia b. r. na cmentarzu Zwierzynieckim pod Krakowem pochowano uczciwym pogrzebem zwłoki 82 letniego starca Pawła Szyszkowskiego, stróża willi jezuickiej w Przegorzałach, przed 22 laty zamożnego gospodarza, ojca rodziny, we wsi Szpaki koło Losic w gub. Siedeckiej na Podlasiu. Ideał męczennika-wyznawcy był w tym starcu zrealizowany. Unitą był, pobożny był jak cała parafia w Kornicy, do której Szpaki należały. Biskup chełmski, za Lwowa sprowadzony, ks. Kuziemski pod pozorem oczyszczenia ruskiej cerkwi od naleciałości łacińskich kazał z cerkwi wyrzucać organy i dzwonki. Paroch kornicki ks. Cyprian Hanitkiewicz zgodził się na to, ale śp. Paweł Szyszkowski z innymi gospodarzami, żony ich i dzieci, prośbą, płaczem, odwiedli parocha od „zdrady“ unii. Organy i dzwonki pozostały — ale ks. Hanitkiewicza wywieziono, a nasłano „popa brodatego z Galicyi“. Lud do cerkwi przestał chodzić, modlił się za to i sakramenta przyjmował w „polskim kościele“ w Łosicach. Proboszcza ks. Marcina Wojciechowskiego karano za to grzywnami, a wreszcie wywieziono czy przeniesiono na wikarego. Działo się to w latach 1869—1874.

Ukaz carski ogłosił, że z dniem 1 stycznia 1875 Unia w Rosyi urzędownie zniesiona, nie istnieje. Unici podlascy stanęli twardo przy katolickiej wierze, prawosławia przyjąć nie chcieli, do cerkwi „z brodatym popem“ nie chodzili, jeno do polskich kościołów. Nowy prawosławny już biskup chełmski Popiel, niegdyś unita i katecheta gimnaz. w Tarnopolu nie mogąc złamać „oporu“ Podlasian duchownymi środkami, zawezwał pomocy rządu. Rozpoczęły się iście męczeńskie dzieje unii na Podlasiu. Wieś Szpaki zamożnością i stałością w wierze, czyli jak Popiel nazywał „oporem i buntem“ swych gospodarzy, należała do najprzedniejszych, na nią się też oglądały okoliczne włości „co Szpaki zrobią, to i my za niemi“. A więc najprzód egzekucya wojskowa, dwie sotnie Kozaków, trzy roty piechoty niszczy mienie i dobytek tej osady, wybiera kontrybucye, znęca się, dokucza. Wnet zjedzie naczelnik powiatu Hołowiński a śniegi wielkie, więc nietylko mężczyzni ale kobiety, dziewczynki nawet po lat 10, 12, pędzą do zmiatania śniegu z drogi dla pana naczelnika, dzień cały na mrozie i wietrze trzymają, na noc do chlewów zamkną, a sami w izbach się rozkładą. Zjechał naczelnik, zaczęło się straszne bicie najprzód mężczyzn po odzieniu na dworze, potem jedną chałupę na tę katownię przeznaczyli i rozebrawszy prawie do naga, kładli na ziemie i batożyli nahajkami we dwójkę a czasem we trójkę. Najprzód bili gospodarza; żona i dzieci musiały na to patrzeć, reszta gospodarzy stała na dworze, z odkrytą głową pod strażą wojska. Po odliczeniu 20 — 30 plag, naczelnik pyta: przyjmujesz prawosławie? „Nie, bijcie, zabijcie, tak i nie.“ Więc znowu biją, plag 20 — 30 odliczą, krew obryzgnie ściany, zalewa struga podłogę. — Znów pytania, namowy — i znów plagi. Po mężu kolej na żonę. Nawet dziewczęta bito „aż krew pod powałę tryskała“. Przy rozbieraniu znajdą Kozacy szkaplerze, różańce, medalioniki Serca Jezusowego — zrywając takowe bluźnią brutalnie, wyszydzają „aż w serce kłuło“.

Nasz śp. Paweł przetrzymał wszystkie te męczarnie; zjedzono woły, zmarnowano podwodami konie, wypróżniono gumna i spichrz, bito na kilka zawodów, ostatnią razą dano plag bez liku, aż do zupełnego omdlenia, iż go na płachcie skrwawionego, (na końcu bowiem nahajek skręconych drutem ołowiany krążek wyrywał kawałki ciała) wyniesiono z onej nieszczęsnej izby. Córkę jego, zamężną Barbarę, za to, że nie dała ochrzcić dziecięcia „brodatemu popowi“ bito nahajkami na trzy wiorsty — i tak pokaleczono, że zdrowia nie odzyskała nigdy. Druga Anastazya podówczas kilkunastoletnie dziewczę nie była bita, ale grożono, straszono ją.

Po dwóch miesiącach tego „nawracania na prawosławną wiarę“ lud w Szpakach zaczął mięknąć. Z Warszawy też nadszedł rozkaz zaniechania bicia. Hołowiński dalejże do grzecznych słówek obiecywań, namów, przywołuje, obrabia pojedyńczo każdego z gospodarzy a oni przychodzą skuleni od bolu od ran niezagojonych, przygnębieni duchowo tylu katuszami naraz „Jak inni, tak i ja“ powtarzają prawie machinalnie. Więc pan naczelnik zwoła wieś całą i otoczy Kozakami, wezwie popa i onym obrobionym już przez siebie i jak mniemał nawróconym gospodarzom każe dać podpiskę jako przyjmują prawosławie. Jakoż kilkunastu podpisało. Przyjdzie kolej na naszego śp. Pawła, a żona i córki klęczą mu u nóg a płaczą a wrzeszczą „nie podpisuj“. I nie podpisał. Pop łaje, naczelnik klnie, Kozaki kułakują, krzyk, wrzawa, zamieszanie trwa pół godziny. Za przykładem Pawła 18 gospodarzy, dziesięć kobiet, niektóre z dziećmi u piersi i dwie dziewki nie dało podpiski. Batożyć już nie było wolno, więc wszystkich onych „buntowszczykow“ wsadzono na wozy, otoczono Kozactwem i odwieziono do Siedlic do więzienia. Było tam już zamkniętych 369 wyznawców unii, a każdy z nich nawet dziewczęta, bo i tych było kilka, wytrzymał kilkakrotne batożenie i tysiące znęcań i katuszy trwających przez styczeń i luty 1876 r. Po sześciu tygodniach wypuszczono kobiety z więzienia, z pozostałych mężczyzn, 45 jako twardszych aby nie buntowali drugich przewieziono do więzienia w Białej. Rozpoczął się właśnie wielki post polski, więc one więźnie uważają się za „łacinników“ poszczą o chlebie i wodzie, bo więzienna strawa okraszona tłuszczem. Nadszedł potem post ruski, więźnie znów poszczą, bo innej strawy, tylko postną zarząd więzienny nie da; tak się ten post na 10 tygodni przeciągnął.

Rok cały trwało to więzienie w Siedlcach i Białej. Nareszcie ogłoszono więźniom wyrok wygnania do chersońskiej gubernii. Więźniów bialskich skuto w kajdany po dwóch, jak złodziei, siedleckich do których śp. Paweł był zaliczon bez kajdan, wszystkich zaś wieziono koleją aż do Mikołajowa nad Czarnem morzem, stamtąd gnano pieszo, ale już bez kajdan do Cherzonu. Za podwójnem wstawieniem się konsula angielskiego rozlokowano wygnańców po wsiach u chłopów. Raz, dwa razy do roku mogli być na nabożeństwie katolickiem, gdy do kolonii niemieckiej nad morzem kapłan-misyonarz zawitał, innej pociechy religijnej nie mieli.

Pod koniec panowania Aleksandra II. za rządów Loris-Melikowa zelżyło nieco prześladowanie religijne na Podlasiu. Doniosły o tem żony, dzieci cherzońskim wygnańcom. Więc oni poczną uciekać jeden po drugim i wracać do miłej ojczyzny. Uczynił tak i nasz śp. Paweł, ale ledwo stanął w Szpakach, wnet wytropi go straż ziemska, on kryje się przed nią kilka tygodni po lasach, wreszcie zostawia dom, żonę i córki i umknie do Krakowa. Tu odetchnął swobodniej a nakarmiwszy, napoiwszy znękaną duszę swą nabożeństwami, po wszystkich kościołach, przez lat 5 pracował ten cichy, uczciwy wierny, 70 letni starzec, jako robotnik w kilku miejscach. Znowu koło 1885 r. doszły wieści, że na Podlasiu ucisk zwolniał. Więc nasz Paweł dalejże przebierać się do Szpak. Żona już nie żyła, ale córki, zwłaszcza młoda Anastazya otoczyły starca opieką, miłością. Półtora roku, zawsze wśród wielkich ostrożności udało mu się przebyć na łonie rodziny. Aliści wpływem Pobiedonoscewa u cara Aleksandra III, a bardziej jeszcze szpiegostwem i chciwością popów odświeżyło się, rozogniło prześladowanie resztek unii na Podlasiu.

Za tak zwane krakowskie śluby, za spowiedź w polskim kościele, za nie chrzczenie dzieci w cerkwi porywano z domu i wywożono do Orenburga, osobno męża, osobno żonę. Więc nasz ś. p. Paweł z młodszą córką Anastazyą przebrał się znów do Krakowa i jako stróż domu zamieszkał w wili jezuickiej na Przegorzałach pod opieką swej Anastazyi aż do śmierci.

Czy to nie iście akta męczeńskie z czasów dioklecyanowych? A opowiadał je ten starzec z taką prostotą i taką miłością dla swych prześladowców, że jedno słowo nie skargi, ale żalu nawet nie wymknęło się z ust jego. Uszczęśliwiało go to, że miał kaplicę pod bokiem, a mszy św. codziennie mógł słuchać, a do świętych sakramentów co tygodnia przystępować, a widokiem i rozmową tylu kapłanów się nacieszyć. Zawsze pogodny, zawsze równy samemu sobie, krzątał się staruszek koło domu aż do ostatnich kilku dni przed śmiercią. W piątek 10 t. m. rzecze do jednego z kapłanów: „Siły mi uchodzą, daj mi oleje św.“ Więc go wprowadza do kaplicy, a on się spowiada, mszy św. słucha, wijatyk św. przyjmuje, a błogosławi Bogu, iż mu tak zbożnie długiego a męczeństwem nie znękanego żywota dokonać pozwala. Nazajutrz rano już ta piękna dusza Chrystusowego wyznawcy poszła po nagrodę do Pana. *S. Z.*

Z Tyczyna pod Rzeszowem donoszą: Nie pokryły się jeszcze murawą niedawne mogiły, a oto nowy grób otworzył się u nas; dnia bowiem 19 bm. pochowaliśmy zwłoki Aleksandra Rożejowskiego, tutejszego aptekarza, burmistrza, zastępcę prokuratora przy c. k. sądzie w Tyczynie, członka Rady pow. rzeszowskiej, odznaczonego złotym krzyżem zasługi. a naszego prawdziwego obywatela i przyjaciela. Za jego bezinteresowną i niezmordowaną pracę, staranną opiekę nad tutejszem miasteczkiem, które zastał drewniane, a zostawił murowane, za jego idealny charakter i prawdziwą przyjaźń dla nas, kochaliśmy go wszyscy w miejscu, a i szersze koła znały go i razem z nami wielce ceniły; to też wdzięczni jesteśmy tym, którzy wyraz szacunku okazali nietylko za życia, lecz i po śmierci jego bardzo licznym udziałem w pogrzebie.

Rzemieślnicy w warsztatach kolejowych. Z dobrze poinformowanej strony dowiadujemy się, że z dniem 1go maja zarząd warsztatów kolejowych oddali przeszło stu rzemieślników takich, którzy posiadali już dekrety. Oddalenie ze służby nastąpi z tego powodu, iż robotnicy ci, ufając, że zawsze dostaną całe miesięczne wynagrodzenie, bardzo często warsztat opuszczali pod pretekstem choroby, gdy tymczasem śledztwo wykazało zawsze, że są to symulanci, którzy czas zdobyty kosztem zarządu warsztatów, poświęcali na przesiadywaniu w knajpach socyalistycznych i tam skarżyli się na swe „opłakane“ położenie.

Wiadomo powszechnie, że wspomniane warsztaty zatrudniają tysiąc kilkaset robotników i chcąc polepszyć dolę sumiennych i gorliwych sił roboczych, starały się o nadanie wszystkim robotnikom dekretu, z czego wypływa ta korzyść, iż absencye robotników, wywołane jakimś nieprzewidzianym wypadkiem, nie są brane w rachubę, podczas gdy innym, niezadekretowanym robotnikom odciąga się z zapłaty nawet za pół dnia, w którym się do pracy nie stawili.

Widocznie więc patronowie socyalistyczni takiem cieszą się zaufaniem wśród robotników kolejowych, że robotnicy ci wolą los własny i los rodzin swych lekceważyć i gotować sobie prawdziwą nędzę, aniżeli w godziwej pracy byt sobie zapewniać. Gdy dodamy, że robotnicy ci zarabiający około 40 zł. miesięcznie, po oddaleniu ze służby pobierać będą sześć zł. miesięcznej pensyi, otrzymamy jaskrawą — zresztą nie pierwszą — ilustracyę wyniku zabiegów socyalistycznych. Jak sobie kto pościeli, tak się wyśpi.

Stacya telegraficzna z ograniczoną służbą dzienną otwartą zostanie dnia 5-go maja w Krzywczy nad Sanem (powiat przemyski).

Z Towarzystwa przyrodników. Na posiedzeniu naukowem polskiego Towarzystwa przyrodników im. Kopernika dnia 20go b. m. mówił prof. dr. A. Beck „O pobudliwości różnych miejsc tego samego nerwu“. Przedstawiwszy istniejące w fizyologii teorye dotyczące zmiany pobudliwości nerwu, zależnej od miejsca podrażnienia tego nerwu, przytoczył własne doświadczenia wykonane na nerwach sympatycznych i przeponowych, drażnionych rozbrojeniami kondensatora. Doświadczenia te dały wyniki sprzeczne z teoryą Pflügera, wedle której stan czynny wywołany w nerwie wzrasta w przebiegu swym na kształt lawiny. Prócz własnych doświadczeń przytoczył prelegent i inne znane w neurofizyologii zjawiska świadczące przeciw teoryi Pflügera.

W dalszym ciągu posiedzenia rozwinęła się obszerna i bardzo zajmująca dyskusya nad kwestyą powstawania nafty, w której zabierali głos ze stanowiska geologicznego prof. Zuber i Rehman; z chemicznego prof. Radziszewski i Beck, wreszcie prof. Dybowski, który przytoczył nadzwyczajnie interesujące własne spostrzeżenia z nad brzegów morza Mandżurskiego i jeziora Bajkał, dotyczące gromadzenia się olbrzymich ilości organizmów zwierzęcych, w pewnych okolicach morza. W końcu podał profesor dr. Kadyi wiadomość o zajmujących doświadczeniach dokonanych na jajach żabich przez prof. O. Hertwiga, który zmuszał je działaniem centryfugi do niezupełnego dzielenia się.

Succi zdemaskowany. Pisma wiedeńskie przynoszą wiadomość, że pewien lekarz powszechnego szpitala zjawił się dwudziestego piątego dnia o godzinie wpół do 9-tej wieczorem niespodziewanie w osobnym gabinecie hotelu Royal i zastał Succiego zajadającego z widocznym apetytem bifsztyk, przed nim zaś stała do połowy już wypróżniona butelka szampańskiego wina. Celem wyjaśnienia tej sprawy wdrożono wczoraj ścisłe dochodzenia. Jeżeliby wiadomość powyższa znalazła potwierdzenie, natenczas rozwiązaną by została zagadka, którą zadał Succi całemu światu.

Konkursa. Wydział Rady powiatowej w Jarosławiu rozpisuje konkurs na posadę sekretarza Rady powiatowej z poborami 1350 zł., czterema 5-leciami po 110 zł. i prawem do emerytury. — Wydział Rady powiatowej w Myślenicach rozpisuje konkurs na dwie posady lekarzy okręgowych z siedzibą w Myślenicach i w Sułkowicach. Do pierwszej przywiązana jest płaca 700 zł., do drugiej 600 złr.; do obu ryczałt na koszta podróży w kwocie 300 zł. rocznie.

Groźny pożar wybuchł dziś rano na ulicy Żółkiewskiej. Palił się dach na jednym z budynków p. J. A. Baczewskiego. Miejskiej straży ogniowej pod energicznem kierownictwem p. Prauna udało się pożar zlokalizować.

Testament br. Hirscha nie został dotychczas jeszcze otwartym. Znajduje on się w depozycie w sądzie w Bernie morawskiem. Dotychczas jest tylko wiadomem, że na cele dobroczynne zapisał zmarły 180 milionów franków.

Zmarli. W Dukli, Cezar hrabia Męciński, właściciel Dukli, żołnierz wojsk polskich z r. 1831 w 87 r. życia. — Dnia 24 kwietnia 1896 r. zgasła w dziewięćdziesiątym roku życia, w majątku swym Makowicach, Magdalena z Żukowskich Pierzchalina, której długie życie było prawdziwym wzorem cnót domowych i towarzyskich zalet. Najlepsza matka i żona, wywierała przy niezwykłej urodzie, której ślady do późnego zachowała wieku, słodyczą swego charakteru i obejściem, pełnem wrodzonej uprzejmości, dziwny urok na wszystkich, którzy mieli szczęście ją poznać, to też dom jej był przez długi szereg lat ogniskiem, w którem koncentrowało się towarzyskie życie całej okolicy. Po stracie męża, którego przez sześćdziesiąt lat była uczciwą i kochającą towarzyszką, przemieszkiwała w domu starszej córki Maryi Wybranowskiej, pielęgnowana przez nią najczulej i najtroskliwiej. Chociaż ostatnie lata ś. p. Magdaleny Pierzchaliny były już tylko wegetacyą, śmierć jej okryła niekłamaną żałobą serca kochających dzieci i wnuków a liczny zastęp włościan, którzy pospieszyli z własnego popędu oddać zmarłej ostatnią posługę, stanowił dowód, jak cenioną i szanowaną była między tym ludem, którego była prawdziwą przyjaciółką i opiekunką. Cześć jej zacnej pamięci a ziemia niech jej lekką będzie. — W Berlinie Henryk Treitschke znany historyk i polityk w 62 r. życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano +14° R., w poł. +18° R. Bar. 759. Spada. Prześliczna pogoda.

Na egzaminie z fizyologii roślin.

— Mój panie, powiedz mi, która z roślin ma najwięcej białka?

— Szpinak z jajkiem, panie profesorze.

Siła wyższa.

— Powiedzcie mi, dzieci, jak się nazywa ta siła wyższa i potężna, która ludzi rozłącza?

— Panna od telefonów...

Myśli.

Prawdę tylko trzeba szerzyć; kłamstwo samo się szerzy.

Są ludzie, uchodzący za idealistów dla tego tylko, że brak im zdolności do życia praktycznego.

Starość miewa myśli — młodość pomysły.

Z teatru. Dziś we czwartek po raz 7-my „Sztygar,“ operetka w 3 aktach Zellera. W piątek po raz 2gi „Jadzia wdową,“ krotochwila w 3 aktach Ryszarda Ruszkowskiego. W sobotę „Piękna Helena,“ operetka w 3 aktach Jakóba Offenbacha.

W niedzielę ku uczczeniu rocznicy konstytucyi 3 maja odbędą się dwa uroczyste przedstawienia, a mianowicie o godz. 3 po poł. „Halka,“ opera Moniuszki, wieczorem o godz. $7^1/_2$ „Kościuszko pod Racławicami“. Do tych przedstawień sprawiła dyrekcya nowe kostyumy i dekoracye.

Z dniem 1 maja przedstawienia wieczorne rozpoczynać się będą o godz. wpół do ósmej.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj przedstawiono na lwowskiej scenie po raz pierwszy sztukę w 3-ch aktach p. Ruszkowskiego pod tyt. „Jadzia wdową.“ Autor nazwał ją „krotochwilą,“ więc tem samem zniewala krytyka do innej miary pod względem literackim i artystycznym. Sam pomysł nieco drastyczny, ale nie pozbawiony pewnej oryginalności. Farsa, z natury rzeczy potrzebuje materyału jowialnego, lub jaskrawego — autor „Jadzi“ wybrał sobie ten ostatni. — Jadzia tedy, młoda i ładna wdówka, która nie zaznała słodyczy w małżeńskim stanie i to ją wrogo usposabia do całego rodu męskiego, a tę nienawiść podtrzymują dwie stare kuzynki, żyjące przy niej ze skromnego uposażenia, które jej zostawił nieboszczyk stary mąż. Ojciec Jadzi zmusił ją do takiego niestosownego małżeństwa i umierając zrobił ją za to uniwersalną spadkobierczynią dość znacznego majątku pod warunkiem jednak, iż wyjdzie drugi raz za mąż. Ponieważ w testamencie porobione zostały różne legaty, a między nimi znaczniejszy zapis dla jej brata, utracyusza — zależne również od powtórnego wyjścia za mąż młodej wdówki, więc cała rodzina, a nawet i dwie stare ciotki, czy kuzynki, starają się wszelkimi sposobami, ażeby Jadzia poszła za mąż — w przeciwnym razie z zapisów w testamencie nic nie będzie. Jadzia energicznie opiera się pokusom, ale zjawia się Feliks, „pan z Warszawy,“ człowiek młody, przystojny, zręczny, hulaka, przyjaciel brata Jadzi, który opanowywa sytuacyę, wkrada się do serca młodej wdówki, unicestwia zapędy całej zgrai konkurentów, podstawianych przez rodzinę i zakochaną Jadzię poślubia.

Treść, jak widzimy, nie skomplikowana i niezawodnie nie wystarczyłaby autorowi na trzy akta dość długie, gdyby mnóstwo epizodycznych ról i wynikających z nich postronnych sytuacyj, nie rozbiły treści i nie urozmaiciły terenu dość rozczochranej fabuły. Ta epizodyczność w sztuce odbywa się nawet kosztem jej jednolitości i, jakkolwiek ożywia tło farsy przelotnymi efektami, robi jednak wrażenie fragmentów scenicznych nie powiązanych z sobą należycie, a nawet często nieusprawiedliwionych.

Ruchu w „Jadzi wdowie,“ jest dużo, życia prawdziwego, zdrowego — mniej, a charakterystyka postaci potrąca najczęściej o karykaturę i to spowszedniałą, jak np. dwie stare kuzynki Jadzi, bigotki, żywcem przeniesione z tuzina fars oryginalnych i nie oryginalnych.

Właściwie w „Jadzi“, są tylko dwie role, wyrażając się po aktorsku, odpowiedzialne: Jadzi i Warszawiaka. Pierwszą grała z niezrównaną finezyą artystyczną p. Czaplińska, drugą z ogromnym humorem i werwą p. Żelazowski. Większe nieco role starannie odgrywali pp. Fiszer, Feldman, Gostyńska, Cichocka, Wostrowski, Hierowski, Walewski, Chmieliński, Otrembowa, Biernacka, Kwiatkiewicz, Danielewski i inni. Sam autor: Ruszkowski, małą, epizodyczną rólkę „doktora z Kozowy“, odegrał z dosadną charakterystyką. Sztukę grano w ogóle żywo, w przyspieszonem tempie i doskonale wyreżyserowaną.

Licznie zebrana publiczność wywołała autora kilkakrotnie. *Iks Ypsylon.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 28 kwietnia.

(Z) Zniżka wczorajsza robiła dziś dalsze postępy. Sprzedaże peszteńskich spekulantów nie ustawały bowiem, a korzystny motyw nie przybył ani jeden. Kwestya burmistrzowstwa w Wiedniu wciąż zajmuje giełdę, rokowania ugodowe z Węgrami idą leniwo i dziś opowiadano znów o nowych jakoby trudnościach, w niemieckim parlamencie zaś rozpocznie się niebawem debata nad reformą giełdową, nie spełniły się zatem nadzieje tamtejszych sfer giełdowych, że debata ta przecież jakoś będzie zażegnana. Cokolwiek poprawiła się sytuacya w południe na wiadomość, że komisya kolejowa nie odrzuciła przedłożenia o upaństwowieniu kolei północno-zachodniej, lecz przekazała je subkomitetowi z trzech członków, ku końcowi jednak znów reakcya wzięła górę pod wpływem bardzo znacznej zniżki na targu berlińskim.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 354·40, węgierskie 386·50, Anglobanki 158·75, Uniony 295·—, Bankvereiny 136·50, Länderbanki 243·25, Ludwiki 219·75, Czerniowieckie 291·50, Elbethale 276·—, Renta papierowa 101·15, srebrna 101·10, austryacka złota 122·45, 4% austr. renta wal. kor. 101·—, węgierska złota 122·10, 4% węgierska renta wal. kor. 99·05, dukat 5·65—, 20-frankówka $9·53^1/_2$, marki 11·75, ruble $1·26^1/_2$.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 30 kwietnia. W Radzie państwa toczyła się wczoraj debata nad §. 9ym projektu reformy wyborczej, określającym kwalifikacye, jakie posiadać powinni wyborcy nowej kuryi powszechnego głosowania. Przemawiali pp. Ebenhoch, Kaizl, Kraus, Kaunitz, Posch, Troll, Morre tudzież obaj mówcy jeneralni Pernerstorfer i Menger.

Hr. Falkenhayn postawił wniosek, ażeby pierwszy ustęp §fu 9go opiewał jak następuje: Uprawnionym do głosowania w piątej kuryi jest każdy własnowolny obywatel płci męskiej, który ukończył 24 rok życia ma własne gospodarstwo, albo najmuje sam mieszkanie, albo przynajmniej od roku należy do kasy chorych itd. Głosowanie nad tym paragrafem odbędzie się dziś.

Na końcu posiedzenia wniósł minister finansów przedłożenie, w którem domaga się kredytów dodatkowych na rok 1896.

Wiedeń 30 kwietnia. *Wiener Abendpost* donosi, że lekarze orzekli, iż stan zdrowia arcyksięcia Karola Ludwika nie daje wprawdzie powodu do najmniejszych obaw, mimo to jednak nie pozwala mu narażać się na trudy dalekiej podróży i że z tego powodu młodszy brat Cesarza, arcyksiążę Ludwik Wiktor pojedzie do Moskwy reprezentować Cesarza na koronacyi carskiej.

Berlin 30 kwietnia. *Nordd. Allg. Zeitung* donosi, że kanclerz ks. Hohenlohe przyszedł już zupełnie do zdrowia i że nieprawdziwe są pogłoski, jakoby kanclerz miał zamiar nie brać już udziału w pracach parlamentu podczas teraźniejszej sesyi lecz pojechać na urlop.

Paryż 30 kwietnia. Skład nowego gabinetu jest następujący: Meline objął prezydyum i rolnictwo, Darlau sprawiedliwość, Hanotaux sprawy zagraniczne, Barthou sprawy wewnętrzne, Cochery finanse, jenerał Billot wojnę, admirał Besnard marynarkę, Rambaud oświatę, Lebon kolonie, Boucher handel, Turrel roboty publiczne.

Peszt 30 kwietnia. W Izbie magnatów w toku debaty nad projektem ustawy o pokryciu kosztów wzniesienia rozmaitych pomników celem uświetnienia jubileuszu tysiąclecia, postawił hr. Zichy wniosek o skreślenie preliminowanych w tem przedłożeniu kosztów na utworzenie 400 szkół, Izba jednak odrzuciła ten wniosek.

Kair 30 kwietnia. Wczoraj ukończył się proces wytoczony kasie egipskiego długu państwowego przez syndykat francuskich właścicieli obligacyi egipskich, z powodu wypłacenia kosztów na ekspedycyę do Sudanu. Wyrok ogłoszony zostanie 11 maja.

Nizza 30 kwietnia. Królowa angielska udała się wczoraj z powrotem do Cherbourga.

Zanzibar 30 kwietnia. Obiega tu pogłoska, że Anglicy ponieśli porażkę w okolicy Ugandy nad brzegami jeziora Wiktorya-Nyanza.

Pretorya 30 kwietnia. Prezydent Krüger darował karę śmierci czterem członkom reformatorskiego klubu w Johannesburgu, — nie wiadomo atoli jeszcze, jaką karę im wyznaczył.

Miramare 30 kwietnia. Cesarzowa Elżbieta odjechała wczoraj wieczorem osobnym pociągiem do Pesztu.

Rzym 30 kwietnia. Wczoraj rozdano w parlamencie trzy księgi zielone o Afryce, obejmujące wypadki od stycznia 1895 do kwietnia 1896. Wynika z nich, że Baratieri zanim rozpoczął kroki nieprzyjacielskie, kilka razy podawał się do dymisyi, gdyż rząd nie chciał przysłać mu znaczniejszych posiłków. — Ras Mangasza nie chcąc uznać powagi Menelika, udał się do królowej angielskiej z prośbą o pomoc, a rząd angielski zalecił mu, aby żył w przyjaźni z Włochami. Co się tyczy rokowań pokojowych, okazuje się z przedłożonych dokumentów, iż Menelik nie chciał wyraźnie zobowiązywać się do wypuszczenia na wolność jeńców włoskich, zaś Włochy tylko w takim razie chciały zgodzić się na zniesienie traktatu z Ucialli, gdyby w razie zniesienia protektoratu włoskiego nad Abissynią wykluczonym był także protektorat każdego innego państwa. Jenerał Baldissera odesłał Menelikowi wszystkie listy odnoszące się do rokowań pokojowych, a w zamian za to przyrzekł Menelik uwolnić majora Salsę. Co się tyczy Kassali, udzielił rząd Baldisserze instrukcyi, aby starał się utrzymać Kassalę w posiadaniu włoskiem do jesieni, wszelako aby w razie wielkiego niebezpieczeństwa i wcześniej wycofał stamtąd garnizon włoski.

Wiedeń 30 kwietnia. Na dzisiejszem walnem zgromadzeniu akcyonaryuszy kolei Czerniowieckiej uchwalono wypłacić dywidendę po 13 zł. od akcyi, a kwotę 450.829 zł. przenieść na rachunek roku 1896.

Wiedeń 30 kwietnia. Kredyty dodatkowe, których wczoraj zażądał minister finansów, obejmują między innemi: 12 000 zł. na statystyczne zbadanie stosunków urzędników prywatnych, potrzebne z powodu zamierzonego ubezpieczenia ich na starość; 15.000 zł. na budowę budynku urzędowego w Żydaczowie.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 29 kwietnia. T. br. Christiani z Trzciany. Wł. Dembowski z Siar. M. hr. Komorowski z Chorobrowa. St. hr. Komorowski z Siekierczyc. W. Postruski z Wojniłowa. K. Odrzywolski ze Schodnicy. W. br. Wassilko z Czerniowiec. E. Grossmann z Nadwórny. S. Halle z Wiednia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Porządek uroczystości tysiąclecia na Węgrzech jest następujący:

2-go maja otwarcie wystawy w Budapeszcie, 5-go maja nabożeństwo dziękczynne w kościele koronacyjnym, 10 maja Te Deum we wszystkich kościołach kraju, od 13 do 15 maja posiedzenie uroczyste i galowe przedstawienia, 5 czerwca wystawa insygniów koronacyjnych, 6 czerwca położenie kamienia węgielnego nowego pałacu królewskiego, 8 czerwca hołdowniczy pochód parlamentu i banderyi komitetowych w obec króla, jubileuszowe posiedzenie obu izb sejmu węgierskiego; w połowie czerwca międzynarodowy kongres prasy. 27 czerwca uroczystość pamiątkowa zajęcia Pusztaser (Szeged); w połowie września otwarcie uregulowanej Bramy żelaznej, 4 października otwarcie mostu Franciszka Józefa w Peszcie, nadto narodowe i międzynarodowe kongresy, uroczystości sportowe i śpiewackie.

Lwów dnia 30 kwietnia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m, k. 218.00 do 222.—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 292.50 do 295.50. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 390.— do 400·—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 2 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.— do 110.70, 4 i pół proc. łos. w 50 lat. 99.80 do 100.50. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 98.20 do 98.90 4 proc. los. w 42 i pół latach 97.80 do 98.50, 4 proc. los. w 56 lat. 97.50 do 98.20.

6)

PANNA DO TOWARZYSTWA

POWIEŚĆ

przez Florencyę Marryat.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ IV.

Doktor Jolliffe tego dnia jeszcze napisał do swojej bratowej, na co otrzymał następującą odpowiedź:

„Kochany Andrzeju! Stosownie do twego życzenia, zajęłam się bez zwłoki czasu wyszukaniem towarzyszki dla lady Chichester. Zgłaszało się kilka kandydatek, a w tej liczbie jedna, która zdaje mi się doskonale odpowiadać twoim wymaganiom. Nazywa się Karolina Murray; przyznaje się do dwudziestu czterech lat, ale wygląda na starszą. Sądząc z pozorów, wydaje się bardzo sprytną, dobrze wychowaną i rozsądną. Wyraża się badzo poprawnie, a całe jej obejście zdradza osobę dystyngowaną. Jest przystojna i skromna w zachowaniu się. Świadectwa ma dobre. Jest sierotą, ale ma stryja i opiekuna zarazem, z którym się widziałam i który zrobił na mnie wrażenie podupadłego majątkowo gentlemana. Pokazywał mi list ostatniego ohlebodawcy swojej siostrzenicy, bawiącego obecnie w Ameryce, w którym jest bardzo gorąca i wdzięczna wzmianka o poświęceniu miss Murray dla jego córki dziś już nieżyjącej. Posiada ona piękny głos kontraltowy i dobrze zna muzykę, oraz języki francuski i niemiecki, wychowywała się bowiem za granicą. Żąda sto funtów szterlingów rocznego wynagrodzenia, co nie jest sumą zbyt wygórowaną, zważywszy jej uzdolnienie. Zechciej mi dać spieszną odpowiedź, na którą kandydatka oczekuje z niecierpliwością; bardzo jej widać zależy na tem, aby otrzymać to miejsce.

Zasyłając ci od męża i od siebie najlepsze pozdrowienie, zostaję kochającą cię bratową“. Eliza Jolliffe.“

„P. S. Twój brat utrzymuje, że miss Murray jest nietylko przystojną, lecz w całem znaczeniu piękną kobietą. Wy mężczyźni lepiej się znacie na tem, ale ja nie odstępuję od poprzednio wyrażonego zdania.“

Doktor Jolliffe odczytał list powtórnie z uwagą, potem go złożył i wsunął napowrót do koperty.

— Tak — rzekł sam do siebie — miss Murray wydaje się ze wszech miar obiecującą. Eliza jest takim surowym sędzią, dla swojej płci, że jeżeli nie ujęła, z pewnością nie dodała jej zalet i przymiotów. Pójdę, nie tracąc czasu, do Glebe Royalu zasięgnąć zdania sir Allana w tej kwestyi.

Lecz zdanie jego na wiele się nie przydało, był on bowiem zawsze przeciwny w zasadzie projektowi doktora; choć poddawał się konieczności, wymawiał się jednak od współudziału w tej sprawie.

— Niech tam żona z doktorem rozstrzygną między sobą tę kwestyę — rzekł — i jeżeli Jolliffe uważa za właściwe, niech sprowadzi tę dziewczynę.

Miss Chichester, wezwana do narady, okazała się jeszcze bardziej niechętną od brata. Rzucała się i żżymała, a w końcu stanowczo odmówiła swego zdania. Wtedy odwołano się do lady Alicyi, która przeczytawszy list, zwróciła wylęknione i pytające spojrzenie na męża, potem na siostrę, a nie otrzymawszy od nich spodziewanej zachęty, poprosiła doktora, ażeby sam zadecydował i zrobił jak uważa. Następstwem tego było, że doktor Jolliffe napisał do bratowej, prosząc, aby niezwłocznie wyprawiła miss Murray do Glebe Royalu. Zawiadomiony listownie o dniu przybycia, udał się na jej spotkanie na stacyę. Zastał tam już czekającą karetę dworską, zaprzężoną w parę koni rasowych z dwoma służącymi na koźle. Gdy pociąg się zatrzymał przed peronem, wysiadła z niego tylko jedna pasażerka. Była to osoba młoda, wysoka i smukła, skromnie ale gustownie ubrana w czarny płaszczyk podróżny, z twarzą tak zasłonioną gęstą woalką gazową, że nie można było z poza niej widzieć jej rysów. Stała na platformie, wydając jakieś rozkazy posługaczowi co do bagażu, gdy doktor ją zaczepił:

— Miss Murray, jeżeli się nie mylę — rzekł.

Obróciła się szybko na te słowa i doktor spostrzegł dwoje wielkich ciemnych oczu, przyglądających mu się ciekawie z pod silnie zarysowanych delikatnych brwi.

— Czy mam przyjemność mówić z sir Allanem Chichesterem? — spytała.

— O, nie, pani. Nazywam się Jolliffe i jestem szwagrem tej pani, która cię tu posłała. Jestem również domowym lekarzem lady Chichester i dlatego radbym pomówić z panią słów parę, nim obejmiesz swoje obowiązki w Glebe Royalu.

— I owszem. Czy przysłano po mnie jaki wehikuł?

— Kareta czeka na stacyi.

— Jeśli tak, to możemy jechać razem, a w drodze powiesz mi pan, co będziesz uważał za stosowne — odparła tonem pewnym siebie.

Doktor był nieco zbity z tropu. Zamiast skromnej i zakłopotanej panienki, onieśmielonej myślą objęcia zależnego stanowiska w obcym domu, spotykał osobę śmiałą i niemal imponującą, która wyrażała się i zachowywała, jak gdyby przybywała w gościnę do Glebe Royalu i wyświadczała łaskę gospodarzom swoją obecnością. Wsiadł jednak z nią do karety i nakazawszy stangretowi, aby jechał wolno, wszczął zapowiedzianą rozmowę.

— Moja bratowa musiała panią uprzedzić, że lady Chichester jest osobą bardzo słabowitą — rzekł. — Ostatniemi laty nerwy jej tak dalece się rozprzęgły, wywołując zupełny upadek ducha, że straciła całkiem świadomość siebie...

— Czy chcesz pan przez to powiedzieć, że jest chorą umysłowo? — spytała miss Murray.

— Ależ nie!... — wzdrygnął się doktor — bynajmniej. Jest tylko bardzo rozstrojona i apatyczna. Całemi dniami leży na kanapie i wyimaginowała sobie, że każdy ruch jej szkodzi. Otóż to jest czystem urojeniem. Może, i powinna chodzić i wyjeżdżać codziennie na spacer, więc trzeba ją wszelkiemi sposobami zachęcać do tego. Słyszałem, że posiadasz pani w wysokim stopniu muzykę. Był czas, gdy lady Chichester oddawała się jej z wielkiem zamiłowaniem. Staraj się więc pani obudzić w niej na nowo to upodobanie. Czytuj jej pani głośno, rozmawiaj z nią i usiłuj pobudzić do wesołości i śmiechu. Rozrywaj pani ciągle jej umysł i niedopuszczaj, aby myślała i mówiła o swoich dolegliwościach, bo chcę, żeby o ile możności zapomniała o tem, iż jest chorą.

— Czy pan nie rokujesz jej życia? — obojętnie zauważyła miss Murray.

Doktor drgnął mimowoli. Tak, on nie rokował jej życia, lecz nie chciał się z tem zdradzać; przytem drażnił go niepomiernie lekceważący niemal chłód, z jakim ta obca kobieta, mówiła o tem, co go obchodziło tak żywo. To też obruszył się gorąco.

— Cóż znowu!... Ani mi to postało w głowie i proszę, aby nigdy wzmianka o czemś podobnem nie przeszła przez usta pani w Glebe Royalu. Sir Allan jest bardzo przywiązany do żony i to zatrułoby mu spokój. Lady Alicya potrzebuje tylko wesołego i miłego towarzystwa i w tym celu tu panią sprowadzono.

— Postaram się odpowiedzieć położonemu we mnie zaufaniu — rzekła miss Murray.

Doktor kazał stangretowi zatrzymać się u bramy parku.

— A teraz — rzekł — nie mam potrzeby jechać dalej. Wiesz już pani, czego od niej wymagamy i mam nadzieję, że dołożysz wszelkich starań, aby wywiązać się dobrze ze swojego zadania.

— Dla czego mnie pan opuszczasz? — nalegała młoda panna — Jeżeli pacyentka pańska jest tak nerwowa, obecność pana ułatwi nam pierwsze spotkanie. Potem możesz pan nas zostawić same w celu zabrania bliższej znajomości.

— Masz pani słuszność — rzekł doktor Jolliffe po chwili namysłu. — Przedstawię panią milady.

I wysadziwszy ją z karety przed pałacem, zapytał służącego, czy sir Allan jest w domu.

— Nie, panie doktorze — odparł lokaj. — Jaśnie pan pojechał na stacyę z panem kapitanem, który odjeżdża dziś do Corku.

— Tak? Nie wiedziałem o tem — odrzekł doktor. — A czy milady jest w salonie?

Otrzymawszy twierdzącą odpowiedź, kazał zameldować nowo przybyłą i siebie.

Lady Alicya, cała drżąca i zdenerwowana oczekiwaniem, stała przy sofce, gdy doktor podszedł do niej i uspokajająco wziął ją za rękę.

— Droga milady — rzekł — oto jest miss Murray, gotowa uczynić wszystko, co będzie w jej mocy, aby być pani użyteczną i przyjemną. Mieliśmy z sobą długą rozmowę, jadąc ze stacyi; wie już więc dokładnie, czego pani będzie od niej wymagała.

— Obawiam się, że miss Murray znudzi się sam na sam ze mną. Moje towarzystwo takie nie wesołe! — tłómaczyła się żałośnie chora.

— Jestem pewna, że to nigdy nie nastąpi, milady — pełnym, melodyjnym głosem odparła nowo przybyła. — Lubię bardzo wieś i jej rozrywki i nie usłyszysz mnie pani nigdy narzekającą na nudy, póki będę miała książki, fortepian i towarzystwo pani.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni zar. W. Manieckiego Zarządca W. Hedak.